

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 18 (276)
JESIEŃ
2013

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Obchody Święta Niepodległości w Biłgoraju



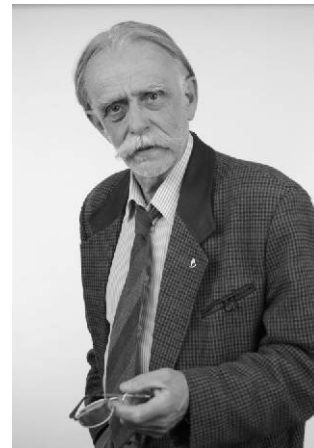
Spis treści

- Wstęp**
- 3 Stefan Szmidt**
Mój Biłgoraj
- 4 Henryk Wujec**
Czy Polacy są straconym narodem?
Współczesny naród polski
z biłgorajskiej perspektywy
- Reportaż**
- 6 Adam Sikorski**
Tankietka spod Mokrej
- Dominikańskie listy z Lublina**
- 8 o. Tomasz Dostatni**
Prymat dialogu i rozmowy
nad zemstą i odwetem
- Ze strony młodych**
- 10 Paweł Skubis**
Jestem Polakiem? Kilka ważnych
prawd o naszej Ojczyźnie
- 33 Ich poezja**
- Tradycja historia obyczaje**
- 12 por. Witold Dembowski**
Biłgoraj 11 listopada 1918 r.
- 14 Piotr Flor**
Do trzech razy sztuka, czyli...
Kozacy w Biłgoraju
- 19 Anna Iskra**
Trzy śluby, trzy wesela
- 22 Kazimierz Szubiak**
Pamięci mjr. Wacława
Kulińskiego "Rysia"
- 27 Dr Dorota Skakuj**
Mało znany przyczynek do dziejów
powiatu biłgorajskiego
- 28 Wiktoria Klechowa**
Krótka wycieczka
- Dobro wspólne**
- 16 dr Adam Balicki**
Organizacja tajnego nauczania na
terenie Biłgoraja w okresie okupacji
- 24 Marek Szubiak**
Ignorantia iuris nocet
- 32 Stanisława Dzikon**
Powiatowe obchody
Światowego Dnia Turystyki
- Kultura**
- 18 Halina Ewa Olszewska**
W refleksyjnej aurze
- 26 Dr Dorota Skakuj**
Z księgarskiej półki
- 34 Ernest Bryll**
Wiersze
- Felieton**
- 30 Piotr Wojciechowski**
Cywilizacja zrzuca skórę

Drogi Państwo

Kończy się listopad, miesiąc wyjątkowy w historii Polski. Wszystkim nam kojarzy się przede wszystkim z jedną z najważniejszych dat w historii naszej ojczyzny: 11 listopada od 24 lat świętujemy odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli. Sporo miejsca w tym numerze poświęcamy temu wydarzeniu: Witold Dembowski wraca w swoim tekście do Biłgoraja roku 1918; co działo się wtedy w naszym mieście i jak nasi przodkowie przyjęli radosną wiadomość o nadejściu wolności? O tym wszystkim na stronie 12.

Ważne pytania, Czytelnikom i sobie, zadaje również Henryk Wujec. Czy Polacy są narodem „straconym”? Czy my jako Polacy mamy teraz jakiś szczególny powód do wstydu? Jaka była kształtująca się na nowo po roku 1989 Polska? Te pytania stawia tuż po śmierci Tadeusza Mazowieckiego. „Jego śmierć uświadomiła nam, że strategiczne cele postawione przez jego Rząd zostały w istocie osiągnięte i że na nowo trzeba określić jaki



naród polski, z jakimi relacjami wewnętrznymi i w jakiej Europie chcielibyśmy tworzyć. Znowu i ciągle musimy odpowiadać na pytanie: jakiej Polski chcemy” pisze.

Zostawiam Państwa z tym pytaniem na długie, jesienno - zimowe wieczory.

Stefan Szmidt

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Joanna Wyrostek

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



"Wzgórze Polak" -
Inscenizacja Bitwy
pod Panasówką
wrzesień 2013

fot. Zenon Łój

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

W roku 1851 Fryderyk Engels w liście do Karola Marksa pisał: "Im więcej myślę o tej sprawie, tym jest dla mnie jaśniejsze, że Polacy są une nation foutue [narodem straconym] (...)W historii niczego nigdy nie zrobili oprócz zajmowania się dzielnymi, oczywistymi głupotami."

"Nieśmiertelne w Polakach jest tylko ich bezpodstawne tromtadactwo...". Może czytelników zdziwić dlaczego przywołuję Engelsa, dla innych zaś może to być oczywista oczywistość: wiadomo, Wujec jest "czerwony", albo przynajmniej "różowy", wyszło szydło z worka!

Lecz dla kogoś, kto jak ja, w biłgorajskim Liceum (wtedy jeszcze nie ONZ-tu!), uczył się w latach 50-tych podstaw marksizmu i leninizmu (listu Engelsa oczywiście nam nie pokazywano) - Engels nie jest żadnym pozytywnym bohaterem, żadnym filozofem i żadnym autorytetem. Z osiągnięć Engelsa zapamiętałem jedynie, że jako kapitalista utrzymywał Karola Marksa, który opracowywał teorię obalenia tego kapitalizmu.

Dlaczego więc list Engelsa cytuję? Zwrócił mi na ten list uwagę właśnie Paweł Wroński, recenzując w Gazecie Wyborczej - wydany niedawno w Polsce (choć napisany w 1944 r) esej wybitnego historyka i dyplomaty brytyjskiego Lewisa Bernsteina Namiera: "1848. Rewolucja intelektualistów". Otóż Lewis Bernstein Namier, jeden z najlepszych specjalistów brytyjskich w dziedzinie Europy Środkowej, cytował, jak się wydaje z aprobatą, list Engelsa, a i sam miał podobne poglądy. Paweł Wroński tak streszcza jego osąd: - "Ta XIX-wieczna Polska - dzielna walcząca, produkująca błędnych rycerzy Europy, oferujących swoje usługi bądź tureckim sułtanom, bądź Francji - budzi w Namierze współczucie ale i kon-

Czy Polacy są narodem straconym? Współczesny naród polski z biłgorajskiej perspektywy

Czy Polacy są narodem straconym? - pyta w artykule w Gazecie Wyborczej (12-13.10.2013r) Paweł Wroński. Rzeczywiście w XIX i w XX wieku takie pytania padały w europejskiej debacie politycznej. Ani te pytania, ani podobne stwierdzenia nie są dla nas łatwe do przyjęcia, wymagają głębszej refleksji.



"Głodówka członków i współpracowników KOR w kościele św. Marcina w Warszawie, w proteście przeciwko przetrzymywaniu w areszcie 5 robotników z Radomia i Ursusa oraz członków i sympatyków KOR. 24-30 maja 1977, Warszawa, fot. NN, zbiory Ośrodka KARTA"

statację, że zdaje się narodem niezdolnym do istnienia we współczesnym świecie."

Mamy zatem negatywną opinię dwóch intelektualistów: niemieckiego (XIX wiek) i brytyjskiego (pierwsza połowa XX wieku) o polskim narodzie.

Czyli o nas?

Czytający teraz te słowa są jednak w trochę lepszej sytuacji niż wymienieni myśliciele. Od tamtych czasów minęło odpowiednio ponad 150 i ponad 50 lat.

Możemy więc spojrzeć na naród polski, na narody sąsiednie i ogólnie europejskie z dzisiejszej perspektywy. Czy my jako Polacy mamy teraz jakiś szczególny powód do wstydu? Czy w ciągu ostatnich 150, czy ostatnich 50 lat, zaszło coś szczególnie wyróżniającego pozytywnie inne narody na tle narodu polskiego?

Oto krótka charakterystyka: naród niemiecki wywołał drugą wojnę światową, przyczynił się znacznie do wybuchu pierwszej, jest odpowiedzialny za sformułowanie i zaakceptowanie doktryny nazistowskiej i zbrodni holocaustu. Naród brytyjski zachował

wprawdzie godną postawę w czasie II wojny światowej, ale to demokratycznie wybrany premier Wielkiej Brytanii Neville Chamberlain podpisał w Monachium w 1938r. traktat, zachęcający Hitlera do realizacji jego zbrodniczych planów. Jak powiedział wówczas Winston Churchill: "Nasz rząd miał do wyboru hańbę lub wojnę. Wybrał hańbę, a wojnę będzie miał i tak". Spójrzmy na narody inne: francuski, włoski, czeski, słowacki, węgierski itd. Mają swoje tytuły do chwały, ale mają swoje tytuły do hańby. I my tak samo. Ktoś w uniesieniu patriotycznym mógłby powiedzieć, że my - Polacy mamy tylko tytuły do chwały. Byłoby to piękne, ale jak pisałem w poprzedniej "Tanwi": to także Polacy mordowali Żydów w czasie II wojny światowej, w tym kobiety i dzieci w Jedwabnem, Wąsoczcu, Radziłowie... Bliżej nas, w pobliskim Frampolu wydali na śmierć kochanków Polaka i Żydówkę (pisałem o tym w "Tanwi" - Zima 2011).

Nie jesteśmy narodem gorszym ani lepszym. Jesteśmy narodem innym. Każdy naród jest narodem innym - ta odmienność, to wielka

wspólna wartość ludzkiego rodzaju. Różnorodność narodów stanowi bogactwo ludzkości. Jak pisał wybitny antropolog francuski Claude Levi - Strauss: "Oto dylemat, przed którym staje dziś ludzkość (...). Wszystko wydaje się wskazywać, iż zmierza ona ku cywilizacji światowej. Ale czy samo to pojęcie nie jest sprzeczne, skoro, jak starałem się pokazać, idea cywilizacji zakłada i wymaga współistnienia kultur przedstawiających jak największą różnorodność?" ("Antropologia wobec problemów współczesnego świata", Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2013r).

Mamy swoje grzechy hańby, ale mamy swoje tytuły do chwały. Właśnie z ostatnich dokonań narodu polskiego możemy być słusznie dumni. Jak powiedział Lech Wałęsa, to "Solidarność" wyjęła pierwszą cegłę z muru berlińskiego, to dzięki "Solidarności" został obalony komunizm, w następstwie wszystkie kraje europejskie podległe Związkowi Radzieckiemu odzyskały wolność i mogą (z wyjątkiem Białorusi) budować demokrację.

Co takiego więc się stało, że polski naród krytykowany wcześniej przez niektórych intelektualistów europejskich, potrafił dokonać tak fantastycznych rzeczy?

Pierwsza odpowiedź może być zaskakująca: to nie jest ten sam naród.

Nasz naród po zmiążdzeniu go przez dwa walce: walec faszystowski i terror hitlerowski, oraz walec komunistyczny, prześladowania stalinowskie i PRL-owskie, nie jest już tym samym narodem co polski naród wieku XIX lub pierwszych dekad wieku XX.

Pierwsze i najważniejsze: nie jest to naród szlachecki, ziemiański, ani tym bardziej odwołujący się do tradycji magnackiej czy arystokratycznej. Już po pierwszej wojnie światowej był to naród zmieniony, poszerzony o klasę chłopską i robotniczą, chociaż nadal ciążyła na nim duchowa spuścizna I Rzeczypospolitej. Po II wojnie światowej skończył się naród szlachecki, zgładzona została legenda ziemiańska i arystokratyczna.

Widać to świetnie w finałowej scenie filmu Wajdy "Popiół i diament", gdy polonezowy korowód reprezentujący II Rzeczypospolitą odchodzi w nicość.

Ludność Polski została wymieszana jak w tyglu, prawie połowa polskiego społeczeństwa została wykorzeniona ze swego dziedzictwa i przemieszczona ze wschodu na zachód, Żydzi

i duża część inteligencji zostali wymordowani.

Została Polska chłopska i robotnicza, można powiedzieć za propagandą PRL-u, Polska ludowa, ten slogan dobrze oddawał charakter tworzącej się po wojnie Polski, tworzącego się nowego narodu. Polska ludowa to nie znaczy wcale Polska komunistyczna lub socjalistyczna w radzieckim rozumieniu, te idee były obce zwykłym szarym ludziom. Ludzie chcieli przede wszystkim żyć, zrzucić z siebie ciężar strachu, zadbać o elementarne potrzeby. Taką Polskę pamiętam i takiej uczyłem się na swojej biłgorajskiej wsi, a potem w szkole, w miasteczku Biłgoraj. Była to Polska zmienionych wartości: chłopskiego szacunku dla ciężkiej pracy, ale także szacunku dla wiedzy i wykształcenia, w tym szacunku była pamięć poniżania niepiśmiennego chłopca przez pana lub urzędnika. Moja mama wysłała swoje dziecko do szkoły, aby się uczyło i miało lepsze życie, podobnie zrobiły inne mamy.

Taką Polskę spotkałem potem w akademiku w Lublinie. Gdy rozpoczynałem studia fizyki na UMCS, było nas 6 w jednym pokoju, każdy z innego miasteczka takiego jak Biłgoraj. Podobną Polskę spotkałem w akademiku w Warszawie, gdzie przenieśliśmy się na dalsze studia. Myślę, że podobną Polskę spotykali młodzi robotnicy, tacy jak Lech Wałęsa, zakwaterowani w hotelach robotniczych całej Polski. Nie byli rewolucjonistami, chociaż w skrajnej sytuacji gotowi byli się buntować. Myślę, że ciążyła na nas bohaterska powstańcza tradycja, ale wiedzieliśmy, że nie może to być nasza droga życia, jakiegokolwiek pomysłu insurekcyjnego traktowaliśmy jako niepoważne.

Gdybyśmy teraz chcieli odpowiedzieć na pytanie, jaka była kształtująca się na nowo Polska, wymagałoby to oczywiście trudnych analiz socjologicznych, ale pierwsza moja intuicja jest taka: była to Polska solidarna, bo ostatecznie mogliśmy liczyć tylko na siebie! Myślę, że w tym klimacie kształtowały się podstawy przyszej Solidarności. Była to Polska podobnego poziomu życia, nie było wśród nas superbogaczy, ubogie życie raczej nas łączyło niż dzieliło, staraliśmy się sobie pomagać.

Gdy zaczęliśmy dostrzegać absurdu ówczesnego socjalistycznego ustroju, to swój sprzeciw wyrażaliśmy jawnie i nie myśleliśmy o żadnej rewolucji, raczej o naprawie, wiedzieliśmy, że wszystkie powstania zakończ

czyły się klęską. O bohaterach tych powstań myśleliśmy wprawdzie z podziwem ale nie byli dla nas wzorem do naśladowania.

Myślę, że raczej chcieliśmy żyć zgodnie z wyznawanymi wartościami.

Naturalną rzeczą była oczywiście pomoc prześladowanym lub potrzebującym pomocy. Był to nakaz chrześcijański, praktyczna realizacja przykazania miłości bliźniego, nie traktowaliśmy takiego działania jako antypaństwowego, ale jako niezgodę na zło, które system innym wyrządzał.

Gdy raz jednak takie zasady zostały jawnie wprowadzone w życie, myślę tu oczywiście o KOR-ze, i akcji pomocy robotnikom w Ursusie i Radomiu w 1976r, to zostały uznane jako oczywista odpowiedź na zło, jakie czynił system, przez wszystkich, którzy krytycznie oceniali, panujący w komunistycznym świecie, realny socjalizm. Kiedy więc doszło do kolejnego protestu, ta solidarność bezsilnych ludzi (pisał o tym Vaclav Havel w eseju: "Siła bezsilnych"), którzy wprawdzie nie deklarowali swojego bohaterstwa ale nie godzili się na fałsz i zło, i którzy poczuli swoją godność, zwyciężyła.

Zwyciężył więc ten przegrany, na nowo kształtujący się naród polski.

Proces kształtowania się nowego narodu polskiego nie jest jednak skończony! To dopiero początek i w dodatku początek, który może być zagrożony. Szczególnie teraz, procesami negatywnymi związanymi z kultem bogacenia się i nieumiarkowaną żądzą posiadania, widoczną w niektórych grupach społecznych, a w konsekwencji narastającym procesem rozwarstwiania się społecznego. Może powinniśmy więc wrócić do dyskusji nad kierunkiem kształtowania się naszego narodu. Właśnie teraz, gdy domyka się pewna epoka, gdy śmierć Tadeusza Mazowieckiego uświadomiła nam, że strategiczne cele postawione przez jego Rząd zostały w istocie osiągnięte i że na nowo trzeba określić, jaki naród polski, z jakimi relacjami wewnętrznymi i w jakiej Europie chcielibyśmy tworzyć. Znowu i ciągle musimy odpowiadać na pytanie: jakiej Polski chcemy.

W tej nowej dyskusji powinni wziąć udział przede wszystkim ludzie młodzi, aby, jak wcześniej nasze pokolenie, zadecydować - współpracując i korzystając z doświadczenia pokolenia starszego - o przyszłości polskiego narodu. Myślę, że wielokrotnie będzie jeszcze okazja, aby o tym pisać i rozmawiać. ■

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

To jedna strona emocji, druga to niepokój; a nuż zdarzyło się coś wyjątkowego, przy czym reporter zajmujący się tajemnicami historii powinien być. Letnie miesiące to bowiem pora wielkiej aktywności archeologów, budowlańców, drogowców ryjących naszą matkę ziemię jak Polska długa i szeroka. I zwykle owo "rycie" coś nieoczekiwanego przynosi. Tak więc na rozdrożu niechęci do telefonu i ciekawości co przyniesie dzień, znalazłem wyjście pośrednie. Ponieważ w mojej osadzie w środku Puszczy Solskiej na poziomie przyrodzonym człowiekowi impulsy wszystkich sieci bezpowrotnie, przynajmniej trzy razy dziennie wdrapuję się na dach swego domu i łowię śladowe impulsy. Tak było i tym razem. Telefon pomarudził chwilę, po czym wyświetlił fotografię, która omal nie zrzuciła mnie w wysokiej na sześć metrów kalenicy. Zdjęcie pokazywało górną część polskiego czołgu rozpoznawczego TKS niemilosiernie porzuczoną, ubabraną w glinie i najwyraźniej wykopaną przed chwilą. Całość uzupełniały dwa słowa: pod Mokrą i numer telefonu gdzie więcej wiedzy mogę znaleźć.

Obydwa elementy tego przekazu, nawet występujące z osobna miały dla mnie i mojego środowiska admiratorów historii polskiej wojskowości rangę szczególną, a połączone wywoływały szok. Najpierw Mokra. Gdyby ode mnie zależało, to ona powinna być ikoną i symbolem września 1939. Przez cały długi bitewny pierwszy dzień wojny Wołyńska Brygada Kawalerii pułkownika Filipowicza stawała jak równy

Tankietka spod Mokrej

Zbliża się nieuchronnie koniec jesieni, ale ja myślami często jestem jeszcze przy lecie. Wakacje to taki czas, kiedy telefon najchętniej zagrzebałbym w piaszczystym stoku Bezednej Góry, by błogiej puszczańskiej ciszy nie wstrząsały co kilka minut paroksyzmy dzwonek.

z równym przeciw niemieckiej 4 Dywizji Pancerniej generała Reinhardta. Polską brygadę wspierały niezwykle dzielnie: pociąg pancerny „Śmiały” i 13 czołgów rozpoznawczych TKS z 21 Dywizjonu Pancernego z Łucka. Niemcy stracili 62 czołgi i 50 transporterów opancerzonych i jak miał prawo rzec polski dowódca „pole bitwy zostało przy nas” A dzisiaj nie ryzykowałbym pytania licealistów o Mokrą. Wielka zwycięska pełna niezwykłych żołnierskich czynów bitwa padła podobnie jak wiele innych ofiarą pół-

„pancernych chrabąszczy” śpieszących na odsiecz 2 pułkowi strzelców konnych. TKS niziutki, szybki, dla celowniczych armat przeciwpancernych wroga niemal nieuchwytny, sam potrafił kąsać mocno. Zwłaszcza egzemplarze uzbrojone w najcięższy karabin maszynowy kalibru 20 milimetrów.

Po minucie, mknąc w pobliże przyzwoitej łączności, czyli na skraj Aleksandrowa, uświadomiłem sobie że została za mną nie zamknięta chałupa i otwarte puszkę z impregnatem, którym próbowałem tchnąć



"Zdjęcie pokazywało górną część polskiego czołgu rozpoznawczego TKS niemilosiernie porzuczoną, ubabraną w glinie i najwyraźniej wykopaną przed chwilą..."

wieczna niszczenia pamięci narodowej. I strasznie trudno z takiej odległej perspektywy dziś o sprawiedliwość dziejową się upominać.

Podobnie rzecz ma się z, jak jedni mówią tankietkami, a obcy z materia, czołgiem rozpoznawczym. TKS nie był bynajmniej skarłającym marzeniem o pancernej potędze. Był niezwykle sprawnym i skutecznym narzędziem pola walki. Dowiódł tego między innymi pod Mokrą. Do legendy przeszła szarża plutonu

nowy blask w wysmagane jesiennymi deszczami wielu sezonów drewno, ale tak działają emocje, przesłaniając logikę. Po trzech sygnałach miałem już na linii sprawcę tego niezwykłego, jak na mnie, zachowania. To był jeden z wielu sympatyków naszego programu telewizyjnego „Było... nie minęło”, doskonale zorientowany w konstrukcjach polskiego sprzętu pancernego, a relacja brzmiała tak: Podczas przebudowy drogi w okolicach Mo-

krej, koparka natrafiła na grube pancerne blachy i mocno zniszczony silnik. Mój rozmówca natychmiast zorientował się z czego pochodzą i wszystko zabrał do siebie do domu. Teraz chce to przekazać nam i jak rzekł: „my zapewne będziemy wiedzieli co z tymi pamiątkami zrobić”

Celowo piszę operując ogólnikami, bez szczegółów topograficznych, bowiem sprawa w moim mniemaniu dopiero się rozpoczyna. Na miejscu znalezienia silnika i części nadbudówki TKS-a nikt nie przeprowadził regularnych wykopalisk i jestem pewien, że ziemia tam kryje jeszcze niejedną niespodziankę. Bardzo nie chciałbym znaleźć się znów w sytuacji jak onegdaj, kiedy w całej swej naiwności pokazałem pod Kockiem wyniki pomiarów na polu młodej kukurydzy i publicznie, przed wykopaliskami zachwycałem się rozległą plamą, jaką dał na ekranie wykrywacza Lorenza tajemniczy przedmiot z metali kolorowych. Kiedy po zbiorach zaczęliśmy kopać w tym miejscu, sprzęt nie sygnalizował już niczego. Za to Internet pokazał polską radiostację wykopaną tamże. Obiecałem sobie tego błędu więcej nie powtarzać.

Poszukiwawcze powiadają, że ich prawdziwe problemy nie polegają na tym gdzie szukać, ale zaczynają się wtedy, kiedy już coś się znalazło. Zwłaszcza gdy owo „coś” waży kilkaset kilogramów, jest skomplikowane i trudne w konserwacji, a koszty takiego przedsięwzięcia znacznie przekraczają możliwości zwykłego śmiertelnika. Wtedy pukają do muzeów i tam często słyszą: „nas to nie interesuje”. Sam miałem nieprzyjemność usłyszeć w specjalistycznej placówce zwrot: „a po co mi kilkaset kilogramów blach” Tylko, że te „blachy” to był strzaskany polski samolot, dotknięty wojennym dramatem. Na szczęście tamto pokolenie muzealników odchodzi na zasłużony, jak to się kurtuazyjnie mówi, odpoczynek, a w ich miejsce pojawiają się prawdziwi pasjonaci.

I taki, wypisz wymaluj, jest mój drugi w kolejności telefoniczny rozmówca major Tomasz Ogrodniczuk z Muzeum Broni Pancernych w Poznaniu. Każdego miłośnika militariów, który jeszcze w tej placówce nie był, serdecznie do jej odwiedzenia namawiam. Sprzęt

warczy, chrzęści gąsienicami i żyje. Śladu typowej niegdyś muzealnej martwoty, nikt nie upomina: „nie dotyczyć eksponatów” można wsiąść do czołgu - poczuć namiastkę tego co pancerniak czuł w boju. Zapach rozgrzanych smarów, paliwa, żar silnika. I to jest właśnie to. Major Ogrodniczuk właśnie wrócił z Hiszpanii. Bynajmniej nie opalał się tam na któreś z pięknych plaż, ale zdobył dla poznańskiego muzeum egzemplarz czołgu Centaur. To także sprzęt, na którym walczyli Polacy. Pierwsze pojawiły się w nam bliskim ze względu na przedwrześniową bazę, w Kraśniku, 10 pułku strzelców konnych z 1 Dywizji Pancernych generała Maczka. Sam generał dosiadał takiego czołgu o wdzięcznym imieniu „Hela”. Brakowało Centaura w polskich muzeach. Dzięki Ogrodniczukowi jest. Zapewne niedługo jego silnik warknie po latach milczenia w hiszpańskich magazynach i będzie można do niego wsiąść.

Nic mocniej nie działa na wyobraźnię niż podobne doświadczenie. I nic żarliwiej za historią nie świadczy niż przedmiot dotknięty jej niszczącym oddechem. Jak te części z TKS-a. Kiedyś lekceważąco mówiono „destruktl”, mając w cenie wyłącznie kompletne magazynowe egzemplarze. I zasługą poszukiwawczy jest to, że nastąpiło kompletne przewartościowanie w tym względzie. Ślad ognia, wybuchu, dramatu, zniszczenie dokonane ręką kapitułującego żołnierza - to są cechy, które stanowią o randze znaleziska. I zawsze do przedmiotu staramy się trwale dopisać ludzkie losy.

W rozmowie z majorem ani przez moment nie pojawia się wątpliwość czy zajmiemy się tą sprawą, bowiem zastępuje ją natychmiast pytanie: kiedy pojedziemy tam na miejsce? A potem rozwija pomysł ekspozycyjnej dioramy z płonącymi zabudowaniami wsi Mokra w tle. To będzie wspaniały fragment muzealnej ekspozycji. A szczegóły operacji „Tankietka spod Mokrej” oczywiście Państwu zrelacjonuję. ■



Było...

Jubileusz ks. Witolda Batyckiego

12 listopada br. w kościele pw. św. Marii Magdaleny odbyły się uroczystości związane ze srebrnym jubileuszem święceń proboszcza tej parafii i dziekana Dekanatu Biłgoraj Północ, ks. Witolda Batyckiego.

We mszy, koncelebrowanej przez ponad dwudziestu kapłanów wzięło udział kilkaset osób, wśród nich przedstawiciele Sejmu RP, posłowie Genowefa Tokarska i Piotr Szeliga, Przewodniczący Zarządu Powiatu Biłgorajskiego Marian Tokarski, wicestarosta Stanisław Schodziński oraz Wójt Gminy Biłgoraj Wiesław Różyński. Homilię wygłosił ojciec Sławomir Zieliński. Za pracę duszpasterską proboszczowi Batyckiemu dziękowali także przedstawiciele parafii, w tym m. in. liturgiczna służba ołtarza, grupy religijne, siostry benedyktynki oraz przedstawiciele Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego.

Jesienna Biesiada Kulturalna

Impreza odbyła się 11 listopada, była podsumowaniem rocznego dorobku kulturalnego gminy. Tym razem gminna społeczność spotkała się w zmodernizowanej i wyremontowanej świetlicy wiejskiej w Ciosmach.

Uroczystości tradycyjnie już rozpoczęły się montażem słowno muzycznym w wykonaniu uczniów z Oddziału Szkolnego w Ciosmach. Następnie miały miejsce występy oraz prezentacje konkursowe gminnych zespołów w Konkursie o Nagrodę Imienia Ireny Potockiej.

Organizatorami XVII Jesiennej Biesiady Kulturalnej byli: Wójt Gminy Biłgoraj, Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju, Stowarzyszenie „Dąb” w Ciosmach oraz Mieszkańcy Ciosmów.

Tablica Franciszkańska

11 listopada br. odsłonięto tablicę poświęconą franciszkanom pracującym w Puszczy Solskiej. Tablica stoi na placu kościelnym przy świątyni pw. św. Marii Magdaleny.

Z okazji przeprowadzanych w parafii św. Marii Magdaleny Misji Świętych postanowiono uczcić pamięć franciszkanów, których prochy spoczywają na Biłgorajskiej Ziemi. - Franciszkanów wypędzono z Puszczy Solskiej, bo ich ręka wznosiła się do błogosławienia tych, którzy wyruszyli walczyć o wolną Polskę. Pozostali jednak w tej Ziemi i naszej pamięci, ci których ziemską drogą zakończyła się na obrzeżach dzisiejszego Biłgoraja. Dziś w sposób szczególnie oddajemy im cześć i pamięć. Pamiętajmy także o wszystkich bohaterach czasu walk o niepodległość, to dzięki ich umiłowaniu Ojczyzny i ofierze znamy smak wolności - mówił ks. Witold Batycki proboszcz parafii św. Marii Magdaleny.

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rýnnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

A tutaj kilka myśli Tadeusza Mazowieckiego, które pozostawił w swojej książce.

„Socjologia przemian społecznych pokazuje, jak Polacy się zmieniają pod wieloma względami. Wyrosły pokolenia ludzi przedsiębiorczych, innowacyjnych, poruszających się ze swobodą w świecie. To ważne. Wtedy jednak, kiedy zaczynamy debatować o tym, czym polskość jest i czym ma być, łatwo wracamy na stare tory. Zdumiewająca trwałość wykazuje nasz polski specyficzny prowincjonalizm zadufania w sobie, w mentalności postdeckiej, polskości zamkniętej w sobie, wyższej niż wszystko, co niepolskie. Czy więc jesteśmy skazani bądź na zapatrzenie się w Europę i europejskość, bądź na wierność wykluczającą z patriotyzmu wszelką myśl krytyczną?” - i komentarz oraz kontynuacja tego patrzenia w obecna w myśleniu Wojtyły.

„Podziwiałem zawsze jak Karol Wojtyła już od chwili wyboru na papieża potrafił w naturalny sposób znaleźć właściwy ton, godzący jego przywiązanie do polskości z uniwersalizmem. Tak było w tym, co zawsze mówił o Polsce i do Polaków. Czerpał z dziedzictwa tego, co jak określał Polskę stanowi.

Nie za bardzo umiemy iść po tych śladach w naszym rozumieniu polskości. Nie za bardzo potrafimy im zapewnić obecność w polskim życiu publicznym i w polskim Kościele. Jedno jest pewne: tylko taki ton będzie włączał polskość w debaty uniwersalne”. To z tekstu „Otwarte

Prymat dialogu i rozmowy nad zemstą i odwetem

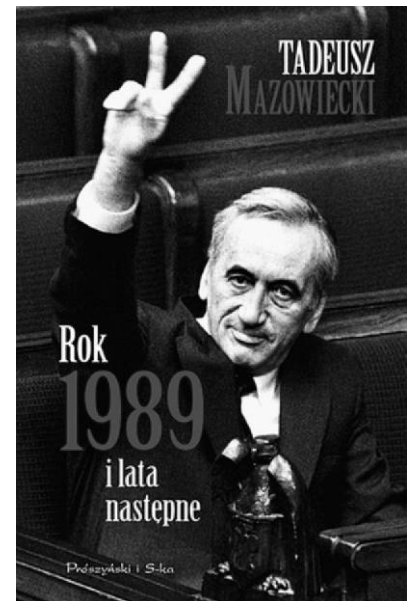
Tadeusz Mazowiecki był mocno kojarzony z rokiem 1989 i bardzo dobrze. W lutym bieżącego roku prowadziłem w Poznaniu, w Szkole Wyższej Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa spotkanie zatytułowane „Ponad granicami”. Gościem był Mazowiecki, a na sali dobrze ponad 500 młodych osób. Większość z nich w wieku wnuków premiera. Nadaliśmy tytuł spotkaniu „Porozmawiajmy o Polsce. Rok 1989 i lata następne” - trochę podobnie jak tytuł jego najnowszej książki. Premier żywo odpowiadał najpierw na moje pytania, a potem na pytania młodych. Można to zobaczyć dzięki internetowi na stronach: <http://www.lublin.dominikanie.pl>

sprawy Polaków” gdzie jest jeszcze mowa w pięciu punktach o: równości szans, chrześcijaństwie i pluralizmie, Polsce w Europie, kulturze politycznej, czy polskość jest reformowalna?

Anna i Jerzy Turowiczowie, napisali w liście do Tadeusza Mazowieckiego 20.08.1989 roku, po ogłoszeniu go premierem m.in.: „Podziwiam twoją odwagę, gratuluje Ci i życzę z całego serca, by Ci się powiodło. Sterować procesem przejścia od totalitaryzmu do demokracji, odbudowa podmiotowości narodu i to w bloku komunistycznym, to historyczne zadanie, o znaczeniu w skali całej Europy, całego świata, bez precedensu. Tadeu, nie tylko życzę Ci powodzenia, ale będę się modlił o nie”.

Fragment toastu wygłoszonego u Lorda Mayora Londynu 13 lutego 1990 roku: „W naszym kraju wiele zostało zniszczone w ciągu ostatniej wojny. Ale ogarnia mnie uczucie zazdrości i w drugim, w innym sensie mianowicie, te nawarstwienia tradycji, które u was liczą sobie tyle lat, a które u nas też zostały w ciągu tych czterdziestu kilku lat tak bardzo poważnie zburzone. I dzisiaj trzeba je odbudować.

Wyobraźcie sobie wasze City



z waszymi bankami, które zostają upaństwowione, wyobraźcie sobie wasz system partyjny zastąpiony przez jedną monopartię. Wyobraźcie sobie wasze gazety, waszą telewizję, wasze szkoły, w których by panowała jedna ideologia. Wyobraźcie sobie waszą policję, która was podsłuchuje i szpieguje. Wyobraźcie sobie wiele innych rzeczy, ale przecież ja nie opowiadam bajek - ja opowiadam rzeczywistość, przez którą przeszliśmy. Ja mówię o tym, co zostało zniszczone i co musi zostać odbudowane”.

Z rozmowy z Terasą Torzańską „Wiedziałem, że się uda” 2004 rok.

„Starsi synowie pomagali mi także przy pisaniu pierwszego mojego wystąpienia w Sejmie... Było w nim zdanie, że przeszłość odkreślamy grubą linią. Byliśmy w Laskach. Czytaliśmy zdanie po zdaniu. Przy-
pomnę: "Rząd, który tworzę, nie ponosi odpowiedzialności za hipotekę, którą dziedziczy. Ma ona jednak wpływ na okoliczność, w których przychodzi nam działać. Przeszłość odkreślamy grubą kreską. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego załamania. "Przez wiele miesięcy z tego akapitu nikt nie robił problemu. Dopiero wiosną 1990 roku pojawiło się określenie grubej kreski, choć ja mówiłem o linii, ale to szczegół, nieważny. Gorzej, że przeinaczono jej sens i posłużono się nią w zniekształconej postaci i interpretacji do wywołania tak zwanej wojny "na górze." Tego zdania cały czas broniłem, bronię i będę bronił. Było słuszne i mądre. Oferowało Polakom demokrację, wszystkim, nie dzieląc ich na lepszych i gorszych, partyjnych i bezpartyjnych. Nie wolno było postąpić inaczej. Do PZPR należało wtedy około dwóch milionów osób, a do satelickich ZSL i SD około pół miliona. To z ich rodzinami stanowiło blisko pięć milionów polskich obywateli. Odrzucić ich? Wykluczyć z przemian? Ten akapit zapowiadał ewolucyjność przemian. A nie rewolucję, która w historii zawsze kończyła się polowaniem na czarownicę. Mówiłem: "Zasadę walki, która prędzej czy później prowadzi do wyeliminowania przeciwnika, musi zastąpić zasada partnerstwa. Nie przejdziemy inaczej od systemu totalitarnego do demokracji (...) Obywatele muszą mieć poczucie wolności, bezpieczeństwa i współuczestnictwa".

W moim *expose* nie było cienia sugestii, że nie będzie prowadzona jakaś ocena przeszłości, czy że ludzie odpowiedzialni za zbrodnie pozostaną bezkarni. I wtedy, i teraz uważam, że była to jedyna droga, by Polskę przeprowadzić bezpiecznie przez trudny okres. Przez niezwykle trudny okres. Dzisiaj mało kto pamięta, jak trudny."

Z tej samej rozmowy z Teresą Torzańską: „Spotykam się ciągle z za-

rzutem, że myśmy wprowadzili religię do szkół rozporządzeniem ministra oświaty, a nie przez Sejm. Gdybyśmy wnieśli ten temat pod obrady Sejmu, otwarlibyśmy już wtedy wojnę religijną. A jeśli nie wojnę, to bardzo ostry konflikt. OKP by się podzielił, na pewno, a kluby poselskie, które powstały z PZPR, protestowałyby. I zaczęłaby się straszliwa debata, która wszystkich by skłóciła. To po pierwsze. Po drugie, religię ze szkół usunięto też rozporządzeniem, a nie ustawą. Po trzecie wreszcie, na to, by wprowadzić religię do szkół ustawowo, nie było czasu. Zaczynał się rok szkolny, a miałem telefony i z Sekretariatu Episkopatu, i od samego prymasa Glempa, że Kościół oczekuje, by sprawa została załatwiona przed pierwszym wrześniem”.

Teresa Torńska w tej słynnej rozmowie zadaje pytanie: Ktoś w rządzie okazał się nielojalny? Czy pani musi mi takie pytania zadawać? Są różne stopnie lojalności. Gdy człowiek wie, że zawsze i w każdej sytuacji można na kimś polegać, i sytuacje, które określiłbym niepełnej lojalności. No, palenie dokumentów było wyłomem w tej lojalności”.

I jeszcze raz z tekstu „Otwarte sprawy Polaków”. O równości szans: „W polityce demokratycznego państwa wyjście naprzeciw wartościom egalitarnym określa równość szans... Polityka demokratycznego państwa polega na przewyżczeniu sprzeczności. Prawda, że to przewyżczenie nie zawsze zachowuje równowagę. Ale zasadą demokratycznego państwa musi pozostawać to, że korzyści rozwoju przypadają całemu społeczeństwu, a nie tylko jego części. Zasada ta nie tylko nie dopuszcza do zbyt drastycznych różnic, ale przede wszystkim zapobiega pozostawianiu wielkich odłamów społeczeństwa poza udziałem w rozwoju. To właśnie wyraża pojęcie społecznej gospodarki rynkowej, które zakłada, że ekonomicznemu rozwojowi musi odpowiadać społeczny rozwój, dla którego państwo ma stwarzać warunki....

Jednakże antyrozwojowa jest również sytuacja, w której ten proces wyrównywania szans pozostawiony jest tylko rynkowi i wolnej grze sił lub co najwyżej działalności dobroczynnej. Chodzi zatem o aktywne zaangażowanie państwa, takie jak wyrównywanie różnic w dostępie do wykształcenia, zagwarantowanie dobrego funkcjonowania służby zdrowia czy pomoc rodzinom wielodzietnym, także jako - element światowej polityki demograficznej.

Państwo musi szanować indywidualną zaradność i społeczną samoorganizację. Ale są obszary, z których państwo nigdy nie będzie mogło się wycofać”.

Adam Mickiewicz w Panu Tadeuszu tak rozpoczyna księgę jedenastą: „*O roku ów ! kto ciebie widział w naszym kraju!*

Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,

A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy

O tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy.”

Tak o roku 1812, o przyjsciu Napoleona mówił poeta. Tadeusz Mazowiecki i rok 1989, może nie w konwencji romantycznej, ale musi być na nowo dostrzeżony, przemysłany. I trzeba uczciwie dodać - my wszyscy jesteśmy z niego. Choć niektórym trudno się do tego przyznać, ale historia coraz bardziej jemu, Tadeuszowi Mazowieckiemu przyznaje rację. Obyśmy to dziedzictwo przemian i ewolucji, prymatu rozmowy i dialogu, nad zemstą i odwetem, potrafili przekazać następnemu pokoleniu. ■



Paweł Skubis



Uczeń II klasy LO im ONZ, laureat konkursów wiedzy i olimpiad przedmiotowych, m.in.: Polska w NATO, Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego, pasjonat historii i muzyki, koszykarz biłgorajskiego MKS Basket, współpracownik Biłgorajskiej Telewizji Kablowej

Jaka jest dzisiejsza Polska?

Na skromnym grobie jednego z bohaterów powstania listopadowego Piotra Wysockiego w Warce, widnieje inskrypcja: „Wszystko dla Ojczyzny, nic dla mnie”. Czytając te słowa samoistnie rodzi się pytanie, co zmieniło się w światopoglądzie naszego narodu, że takie ideały są w dzisiejszych czasach dla większości społeczeństwa czymś odległym? Obecnie żyjemy w wolnym i względnie bezpiecznym kraju i z perspektywy czasu odległe są dla nas ideały powstańców czy legionistów, zarówno tych Dąbrowskiego, czy tych z Pierwszej Kompanii Kadrowej. Jednak tłumaczenie się tym, że teraz są inne czasy, że jest inne społeczeństwo i inne perspektywy na przyszłość, że już nie musimy walczyć o niepodległość, to wszystko nie daje nam, Polakom przyzwolenia na zapomnienie. Na zapomnienie naszej wielkiej historii, na zapomnienie dziesiątek milionów ludzi, którzy właśnie za tę wolność, złożyli na ołtarzu Ojczyzny ofiarę z własnego życia. Prymas Tysiąclecia, kardynał Wyszyński stwierdził:

„Naród bez przeszłości jest godny współczucia. Naród, który odcina się od historii, który się jej wstydy, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych - to naród renegatów! Taki naród skazuje się dobrowolnie na śmierć, podcina korzenie własnego istnienia.”

Jaka jest więc nasza historia?

Czy faktycznie, jak to przedstawiają dzisiejsze media, jest to tylko pasmo niepowodzeń, porażek i kolejnych straconych dla irracjonalnych haseł i wartości pokoleń? Z całą stanowczością i pewnością nie! Nie można zapomnieć o setkach zwycięskich bitew, które niejednokrotnie ratowały całą ówczesną Europę, jak zatrzymanie tureckiej inwazji pod

Jestem Polakiem? Kilka ważnych prawd o naszej Ojczyźnie...

Jaka jest Polska dziś, jaka chcemy, żeby była - zastanawia się Henryk Wujec w artykule, który otwiera ten numer "Tanwi". Stawia również wiele innych pytań, na które odpowiedzi szuka też młodsze pokolenie.



Józef Piłsudski jest dla wielu wzorem patrioty

Wiedniem w roku 1683 czy tej sowieckiej w 1920, o bogatej kulturze i dziedzictwie stworzonym przez naszych przodków. Wbrew pozorom i opinii wielu osób, zwycięska historia Polski nie zaczyna się w latach 70-tych i 80-tych. Nasze sukcesy to nie tylko ruch „Solidarność”, którego zwycięstwa ówczesne elity i tak nie potrafiły w pełni wykorzystać. Winni jesteśmy hołd polskiej husarii, wszystkim obrońcom Ojczyzny na przestrzeni dziejów, bohaterskim powstańcom warszawskim, wszystkim partyzantom, których tak wielu walczyło w naszym regionie. Nie możemy zapominać o „żołnierzach wyklętych”, którzy mimo braku nadziei na szybkie zwycięstwo, walczyli z komunistycznym najeźdźcą, o wszystkich tych, których mottem życiowym realnie było: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Historia Polski niewątpliwie jest bolesna, ale i heroiczna. Jak napisał błogosławiony Jan Paweł II: „Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej

dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej.”

Mnóstwo jest w naszym kraju nagrobków, krzyży, kopców czy pomników pamiętających walkę o wolność. Tak wiele starć toczyło się w naszych okolicach, jak choćby bitwy powstania styczniowego, kampanii wrześniowej czy największe partyzanckie walki w historii Europy, czyli bitwa pod Osuchami w roku 1944. Pomniki upamiętniające te wydarzenia mają nam przypominać o tej ofierze. Przy tej okazji warto wspomnieć słowa marszałka Józefa Piłsudskiego: „Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi. A niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, ale bardzo kosztownym”.

Jaka jest więc definicja patriotyzmu „na dziś”?

„Patriotyzm to umiłowanie własnej Ojczyzny, na którą składa się

i rodzinna ziemia, i wytworzona na tej ziemi przez naród kultura, i cała jego tradycja, i pacierz przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, i melodia języka ojczystego, i ukochany nad wszystkie inne krajobraz, i rodzinny dom, i pamięć o ojczystych dziejach, i chwytająca za serce matczyna kołysanka, i groby przodków, i cudowna poezja polskich romantyków, i prastara pieśń „Bogurodzica”, i polonez A dur Szopena, i „Pożegnanie Ojczyzny” Ogińskiego, i niezliczona ilość innych zaszczerpionych na zawsze w duszy Polaka wspomnień, przeżyć, przekonań i głębokich umiłowań.” Taką definicję podał abp. Stanisław Wielgus. Czy jest ona wciąż aktualna? Należy sobie zadać pytanie: jakie wartości są obecnie przekazywane kolejnym pokoleniom? Czego uczy się w szkołach? Z jaką wiedzą o historii swojego narodu wkroczy w dorosłe życie moje pokolenie?

„*Nie ma jutra bez wczoraj*” - pisał Józef Piłsudski, i dodawał: „*Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle.*” Mimo porażek jakimi niewątpliwie były rozbiory, mimo wszelakich potknięć i złych decyzji ludzi rządzących Polską na przestrzeni wieków, ludzi, którzy nie potrafili udźwignąć tak wielkiej spuścizny i dziedzictwa i poprowadzić go ku lepszej przyszłości. Mimo tego wszystkiego możemy i musimy być dumni z tego, że jesteśmy Polakami.

Kolejnym czynnikiem, bez którego Polska państwowość nie przetrwałaby jest religia katolicka. To właśnie Kościół był przez setki lat ostoją polskości i jest to niezaprzeczalny fakt. Tą „symbiozę” najlepiej podkreślają słowa Romana Dmowskiego: „*Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.*”

Odwołując się do kwestii polskich mordów na Żydach, pomimo tych plam na polskiej tożsamości, nie można przedstawiać tylko jednej strony medalu, zakrzywiając w ten sposób historię i krzywdząc pamięć wielu ludzi. Polacy stanowią największą liczbę wśród odznaczonych, medalem „Sprawiedliwy wśród Na-

rodów Świata”, przyznawanym przez Instytut Yad Vashem. Odznaczenie to otrzymało 6394 Polaków; czyli 26% liczby wszystkich odznaczonych tym medalem. W czasie II wojny światowej Polska była jedynym krajem, gdzie za ukrywanie Żydów groziła kara śmierci. Kara dotyczyła wszystkich osób w mieszkaniu, w którym pomagano Żydom. Za pomoc uważano nie tylko dawanie schronienia, ale nawet żywności. 704 polskich Sprawiedliwych zostało odznaczonych pośmiertnie, gdyż zginęli, bądź zostali zamordowani przez Niemców. W tym momencie znów trzeba zacytować słowa Prymasa Tysiąclecia: „*Wiele sami ucierpieliśmy od innych narodów, ale żadnego z nich świadomie nie skrzywdziliśmy. Słusznie zauważa jeden z naszych myślicieli - F. Koneczny, że Polacy są gotowi w każdej chwili krzywdzić Polskę z obawy, żeby nie krzywdzić kogoś innego.*” Należy zadać sobie także pytanie jak ma wyglądać przyszłość Polski? Polski tak doświadczonej przez historię, tak bogatej w tradycję, w zarówno chwalebne i dumne jak i te bolesne wspomnienia. Czym ma się kierować polski naród, aby na nowo rozślawić imię naszej ojczyzny w świecie? Tutaj ciężar odpowiedzialności powinny wziąć na siebie elity społeczeństwa, gdyż jak pisał Roman Dmowski: „*Jestem Polakiem - więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka*” Przede wszystkim receptą „na teraz” w 95 lat po odzyskaniu niepodległości, jest wpojenie w kolejne pokolenia poczucia udziału w wielowiekowej historii Polski. Bo aby wiedzieć gdzie podążamy, musimy wiedzieć skąd przyszliśmy. Polską państwowość należy zakorzenić w tradycji i przeszłości, aby „wiatry historii” jej nie zagrażały. Podsumowaniem tego tekstu niech będą słowa jednego z największych Polaków, marszałka Józefa Piłsudskiego: „*Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości.*” ■

Było...

Nowa droga i boisko

8 listopada br., w Gminie Potok Górny otwarto dwie inwestycje gminne: drogę w Kolonii Malennik i boisko wielofunkcyjne w Lipinach Dolnych.

Nowa droga to ok. dwukilometrowy odcinek w Kolonii Malennik, łączący drogę powiatową z drogą wojewódzką Nr 863. Jeśli chodzi o boisko, to prawie połowa kosztów inwestycji została dofinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki ze środków pochodzących z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, w ramach Wojewódzkiego Wieloletniego Programu Rozwoju Bazy Sportowej. Całkowity koszt przedsięwzięcia to 600 tys. zł.

Spotkanie z poetką

6 listopada, w Zespole Szkół w Soli gościła Anna Onichimowska poetka, pisarka, dramatopisarka, autorka książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych oraz scenariuszy radiowych, telewizyjnych i filmowych.

Anna Onichimowska przyjechała na zaproszenie Dyskusyjnego Klubu Książki działającego przy Gminnej Bibliotece Publicznej w Biłgoraju z/s w Soli. Pisarka przybliżyła uczestnikom swój warsztat pracy oraz zdradziła kilka ciekawostek dotyczących swojej twórczości.

Dużo czasu poświęciła prezentacji popularnych wśród młodzieży powieści i opowiadań psychologiczno - obyczajowych, m. in. „Hera, moja miłość”, „Lot komety”, „Demony na smyczy” czy „Dziesięć stron świata”, w których porusza trudne tematy, tj.: narkomania, problemy w rodzinie, czy uzależnienie od komputera. Spotkanie zostało zorganizowane i sfinansowane w ramach projektu „Dyskusyjnych Klubów Książki” pod patronatem Instytutu Książki.

Pieśń Legionowa

Już po raz osiemnasty w Biłgoraju odbył się Festiwal Pieśni Patriotycznej i Legionowej.

Festiwal odbył się w sali widowiskowej Młodzieżowego Domu Kultury. Wzięli w nim udział uczniowie z powiatu, ale i okolic Leżajska czy Kraśnika. W kategorii szkoły podstawowe wygrała Weronika Strzępa z Ulanowa; gimnazja - Paulina Maziarz z Zespołu Szkół w Hucie Krzeszowskiej; szkoły średnie - Chór Millennium, Gimnazjum z Frampola.

por. Witold Dembowski



biłgorajanie, urodzony w 1929 roku. Był prezes Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów. Jest podharc mistrzem ZHP. Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.

Owe zdarzenia to powrót Józefa Piłsudskiego z zesłania w twierdzy Magdeburgskiej do Warszawy, który stał się hasłem do rozbrajania Niemców w naszej stolicy oraz fakt przekazania na jego ręce przez Radę Regencyjną pełnej władzy cywilnej i wojskowej jako Naczelnikowi Państwa.

Wcześniej, bo 9 listopada 1918 r. ogłoszona została proklamacja o utworzeniu republiki niemieckiej w Niemczech i gotowość kapitulacji!

A jak, o tych bardzo ważnych dla Polski wiadomościach, dowiedziano się w tak odległym od Warszawy 6-cio tysięcznym wówczas miasteczku Biłgoraju?

Otóż z zachowanych, pisemnych relacji złożonych przez: Sabinę Sawicką, Stefanię Kwiecińską oraz Jana Makarca i Jana Markiewicza, wszystkich w/w osób z Biłgoraja, a także z fotografii zaprezentowanych w gazecie "Super Express" - dodatku nadzwyczajnym z dnia 10 listopada 1918 r. przedstawiającym powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy, mieszkańcy Biłgoraja dowiedzieli się o tych wydarzeniach na drugi dzień rano.

Była to wiadomość elektryzująca wszystkich, że po 123 latach niewoli rodzi się niepodległość Polski!

Prasa z Warszawy do Biłgoraja docierała wówczas dość szybko. Jak pisał w tych latach Isaac Singer w książce pt. "Urząd mojego ojca": "pociąg osobowy z Warszawy do Lwowa wyjeżdżał po południu przez Dęblin, Rejowiec, Zawadę, Zwierzyniec i Rawę Ruską, zabierając do wagonu pocztowego gazety do odbioru na kolejnych stacjach przystankowych. Kolejka wąskotorowa ze Zwierzynca do Biłgoraja przywoziła pocztę już o 4-tej godzinie rano!"

W ten sposób przed świtem 11 listopada 1918 r. w Biłgoraju rozeszła się wiarygodna wiadomość z prasy o "powrocie komendanta Piłsudskiego do kraju i o nadziei odzyskania niepodległości".

W tym dodatku nadzwyczajnym, były zamieszczone odezwy "Rady

BIŁGORAJ 11 listopada 1918 r.

Pod koniec 1918r. i trwającej od 4 lat w Europie I wojny światowej, wystąpiły dwa znamienne fakty, które wywarły decydujący wpływ na nasze nowożytnie dzieje. One to bowiem sprawiły, że dzień 11 listopada 1918 roku został uznany za symboliczną datę zakończenia tej wojny i odzyskania przez Polskę niepodległości.

Nr.1	Niedziela.	Dnia 10 listopada 1918 roku.
Wschód słońca o godzinie 7 min. 14	SUPER EXPRESS	
Zachód słońca o godzinie 4 min. 12	Wschód księżyca o godzinie 12 min. 46 pp.	
Długość dnia godzin 9 min. 59	Zachód słońca o godzinie 11 min. 24 w.	
Użyto dnia godzin 7 min. 46	Dziś o godzinie 4-ej zrana stopień ciepła 7.	
	Zmienne.	

DODATEK NADZWYCZAJNY.

Powrót komendanta Piłsudskiego.

Dziś o godz. 7 m. 30 zrana pociągiem pośpiesznym z Berlina przybył do Warszawy komendant Józef Piłsudski.

Przed dworcem od wczesnej godziny na przyjazd komendanta oczekwali: komenda naczelna P.O.W. i Zarząd Zrzeszenia b. Wojskowych Polskich. Na pół godziny przed przybyciem oczekiwał autoremblemem członek Rady regencyjnej Zuzisław ks. Lubomirski z adiutantem swym rtm. rtm. Rostworowskiem. Na dworcu powitali kom. Piłsudskiego i pułkownika Spankowskiego; naczelny komendant P.O.W. Witold Koc krótkim żołnierskim raportem i kapitan Krzeczowski imieniem Zrzeszenia b. Wojskowych Polskich. Po odświeżeniu raportów przywitał się kom. Piłsudski z regentem ks. Lubomirskim, z którym odbył na krótką konferencję. Następnie komendant odjechał na ul. Dłusowską gdzie oczekiwał się dwójka w garnizonie, aby wyjechać po trójski podziwy, która wyszła z ul. Dłusowskiej drogą w kierunku jego wsi.

Zaraz zaczęły przybywać do komendanta różne delegacje, a wice prezyd odwołali Piłsudskiego przyjeżdżający w Warszawie dzień jego powrotu w ówczesny, natężenie przedawiciele ugrupowań politycznych.

W tym czasie, kiedy komendant przyjmował delegacje, przed domem granatnicy siły Huny, oczekując ukazania się jeńców, wzywając wojska. Zaraz to ktoś orzeczony okrzyki na cześć komendanta Piłsudskiego, entuzjastycznie przez tłum polski wyrażony.

Wówczas na balkonie pierwszego piętra przystosowanym w bermy nielolowe i szantary z wizerunkiem Orła Białego i napisem „Ojczyzna, Wolność, Lód”, ukazał się komendant Piłsudski z trzema spowonując widoczne wizerunki, przemówił w te słowa.

„Ojczyństwo! Bardzo gorąco dziękuję Wam za to przyjęcie tak serdeczne, które nie mi zgłotowił.

Po raz już trzeba było mieć Warszawę, a wita mnie jako tego, który krew i życie swoje poświęcił Ojczyźnie i Ludowi polskiemu oddać gotów”.

Odpowiedzi na powrót, komendanta były długo niemiłosiernie okrzyki tłumów, na cześć jego wznoszone.



Odezwy komendanta Piłsudskiego.

OBYWATEL! OBYWATELKI!

Odtąd obejmując naczej komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny. Odezwy w Polsce przetrząsnęły iście Złotoczerz niemieckiej opozycji, naszą opozycję. Szczerem w pełni rozmyślenia jakie w wszystkich kątach społeczeństwa obudziły rzeczy ukapano. Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty. Wyjźdź władzę i wojsko niemieckie; musi odbyć się w rajzupredniejmy porządku. Nikt niepowołany nie ma prawa występować z jakimikolwiek zarządzeniami w szranku co uchodzących zmiłnary. Różnie żołnierskie, utworzone przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazaniem, aby w skrajnie, niezbytym ulu ukończenia odjazdu, rozkazali wszystkim zalogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Ojczyństwo! Wzywam Was wszystkich do zachowania czynnej krwi, do równowagi i spokoju, jak powołani parnować w narodzie, powypni swą wielką i świętą przysiężłość.

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

Józef Piłsudski

Rada regencyjna zwróciła się w dniu 11 listopada 1918 r. do mnie z prośbą o podjęcie się utworzenia Rządu narodowego, w którego rękę gotowe jest oddać swą władzę.

Porozumiałem się również z tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej w Lublinie i postanowiłem wezwać przedstawicieli stronacze celom poznania ich zapatrywań na tę sprawę.

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 r.

Józef Piłsudski

„MACIEJÓWKI” czapki legionowe
w wielkim wyborze do nabycia
„ALSA”
Kraków, Szczępańska L. 7.

Muzykantów - wolontariuszów:
korneciści, trombiści,
alla, barytona, basa
zaraz
potrzebuje kapelmistrz pułku ulanów w Kielcach.
Wiadomość: Okólnik S. Adamas: od 4-6.

Regencyjnej do Narodu Polskiego" z dnia 11.XI.1918r. podpisane przez ks. Aleksandra Rakowskiego, Zdzisława Lubomirskiego, Józefa Ostrowskiego oraz brygadiera Józefa Piłsudskiego.

Od samego rana 11 listopada w Biłgoraju na głównej ulicy przy Rynku, zbierały się grupy mieszkańców, gdzie szepczano z wielkim przejęciem o rewelacjach zamieszczonych w dodatku do "Super Ekspresu". Przekazywano sobie z rąk do rąk, pomięte

egzemplarze tej gazety.

W końcu, około godziny 9. na Rynku, pod Magistratem, zgromadziły się tłumy mieszkańców miasta. Przeważała jednak ludność żydowska, masowo zamieszkująca "centrum" miasta składającego się wówczas z 12 ulic i czterech przedmieść: Bojary, Piaski, Rożnówka, Rożnówka Stawy.

Przemawiał Burmistrz Miasta, cytując wiadomości z gazety, a w tym i odezwy, nawołujące do "utrzymania porządku wobec grożącego niebe-

pieczęstwa zewnętrznego i wewnętrznego". Podał również fakt, iż brygadier Józef Piłsudski przejął od Rządu narodowego pełną władzę cywilną i wojskową. Przemówienie to było przerywane okrzykami: "Niech żyje Piłsudski", "Skończył się zabór austriacki i ruski", "Będziemy już wolni", "Austriacy precz z Biłgoraja". Ktoś krzyknął: "Gdzie są Austriacy"? "Idźmy ich szukać i gonić!"

Młodzież z POW-u, strażacy z miejscowej OSP, skauci biłgorajscy szybko pobiegli w kierunku koszar, w pobliżu stacji kolejki wąskotorowej, aby rozbrajać żołnierzy austriackich, wśród których było około 30 proc. Polaków, głównie z Galicji. Ale tutaj już ich nie było widać. Chodzili oni po różnych zakamarkach ulic, po żydowskich herbaciarniach, aby sprzedać część swego wyposażenia wojskowego, a nawet broni, aby można było za uzyskanie pieniądze nabyć ubrania cywilne, czapki, czy kupić sobie bilet na powrót w rodzinne strony. A nie było to łatwe, bo żeby dostać się do zachodniej Galicji, Czech, czy na Węgry należało mieć sporo pieniędzy. Najpierw trzeba było dostać się do takich stacji kolejowych jak: Rozwadów, Przeworsk, lub Polichna koło Janowa lubelskiego. Udawano się wówczas na piechotę lub furmanką po kilka osób na jednej.

W rozbrajaniu uciekających żołnierzy austriackich, wyróżniali się młodzi mężczyźni z takich organizacji jak: POW, "Sokół", "Strzelec" i skauting biłgorajski. Do nich to należeli: Adam Puczek, Józef Obszański, Roman Duchirski, Stanisław Paczós, Kazimierz Dygulski, Czesław Raduj, Władysław Kłosek, Stanisław Skwarek, Wiktor Małyśa, Antoni Szubartowicz, Jan Markiewicz, Stanisław Szubiak, Jan Michalewski, Kazimierz Węgrzyn, Józef Mazur, Jan Zajac.

W ramach jednodniowej akcji rozbrajania Austriaków, pozyskano 3 szable, 3 pistolety bębnekowe, 11 karabinów typu "Manlicher III" i dwa telefony. Wcześniej, bo kiedy opróżniane były koszary "chłopcy z "Piaszków" znaleźli w różnych schowkach na terenie koszar 11 karabinów. W takiej sytuacji powstał nawet spór o to, kto ma nosić zdobyczną broń, czy jej zdobywcy, czy tylko członkowie POW-u lub "Strzelca", którzy będą pełnić służbę na terenie miasta. W końcu zdecydowano, że broń jest służbowa i będzie do dyspozycji wyłącznie tych pododdziałów, które pełnić mają służbę na mieście. Broń będąca w posiadaniu osób nie należących do oddziałów paramilitarnych została odebrana.

Utworzony został też pięcioosobowy oddział konny Straży Bezpieczeństwa Publicznego pod dowództwem Jana Jakubowskiego. Oddział ten bez przerwy w dzień i nocy zajmował się utrzymaniem porządku w mieście, bo nie było już policji, czyli żandarmerii austriackiej, a niektórzy mieszkańcy z okolicznych wsi, usiłowali rabować sklepy, korzystając z chwilowego zamieszania. Żydzi masowo zamykali drzwi swoich sklepów na wewnętrzne haki od strony swoich mieszkań przy sklepach. Stan ten trwał jednak krótko, bo niecałe dwa tygodnie, aż zapanował zupełny spokój, zapewniony przez miejscową Straż Bezpieczeństwa Publicznego.

Święto Niepodległości 11 listopada, było obchodzone w Biłgoraju bardzo uroczysto do 1938 roku. W okresie okupacji, jak i po niej czczono je tylko po cichu i konspiracyjnie.

Sejm Rzeczypospolitej przywrócił obchody 11 Listopada od 1989 roku!

Czcząc to święto musimy pamiętać o tych, którzy od dwu wieków walczyli o naszą, niepodległość, suwerenność i wolność. Jednym słowem o tych, którzy obronili ją przed barbarzyństwem Wschodu i germańskim Zachodem, o bohaterskich Legionistach, Peowiakach, Strzelcach i młodej armii polskiej oraz jej zwycięskim wodzu Józefie Piłsudskim. ■

Rada Regencyjna do Narodu Polskiego

Wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelną dowództwo wojsk polskich, jej podległych, Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu. Po utworzeniu Rządu Narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swymi poprzednimi oświadczeniami, zwierchnię władzę państwową złoży, Brygadjer Józef Piłsudski władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż Rządowi Narodowemu zobowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Dan w Warszawie, dnia 11 listopada 1918 roku

Odezwy komendanta Piłsudskiego.

OBYWATELE i OBYWATELKI!
Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny. Okupację w Polsce przestają istnieć. Żołnierze niemieccy opuszczają naszą ojczyznę. Rozumiem w pełni rozgorzyczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów. Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty. Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku. Nikt niepowołany nie ma prawa występować z jakimkolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy. Radzie żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, aby w okresie, niezbędnym dla ukończenia odjazdu, rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Obywatele! Wzywam Was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Józef Piłsudski

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

Rada regencyjna zwróciła się w dniu 11 listopada 1918 r. do mnie z prośbą o podjęcie się utworzenia Rządu narodowego, w którego ręce gotowa jest złożyć swą władzę.

Porozumiałem się również z tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej w Lublinie i postanowiłem wezwać przedstawicieli stronnictw celem poznania ich zapatrywań na tę sprawę.

Józef Piłsudski

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 r.



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Historia tej części grodu nad Ładą (tzn. Piask) jest rzeczywiście niesłychana. Jak sama nazwa wskazuje jego zabudowa powstała na nieużytkach, znajdujących się dawniej poza obrębem miejskim, którego obszar jeszcze pod koniec XIX w. kończył się mniej więcej na wysokości dzisiejszego Liceum Ogólnokształcącego.

Być może było to spowodowane tym, iż zamykał go wówczas od tej strony cmentarz żydowski, zwany „okopiskiem”, założony poza Biłgorajem już w 1725 roku. Ale nie zapominajmy też o dużym pożarze, jaki wybuchł w tej części miasta w 1880, który strawił wiele domów zagrożił nawet cerkwi św. Jury, wskutek czego nie wolno tu było stawiać więcej drewnianych domów.

Dalej rozciągało się tylko szczere pole, aż do jurydyki franciszkańskiej, zwanej Puszcą Solską, oddalonej od niniejszego ośrodka o ok. 2 km. Oczywiście od południa nadal zamykały go te same posiadłości dworskie, a od zachodu błotniste brzegi Łady. Właśnie na takim to pustkowiu postanowiono wybudować wtedy koszary dla przybywającego do nas pułku, w niedalekim sąsiedztwie trzeciego z kolei kirkutu żydowskiego, powstałego na tychże Piaskach jakieś 70 lat wcześniej (tj. pomiędzy 1805, a 1810).

Wspomniane obiekty wojskowe wznosił, prawdopodobnie tuż po ugaszeniu ognia w centrum, bogaty mieszczanin biłgorajski Jan Krzos, zobowiązując się zgodnie z kontraktem, do wystawienia zarówno budynków mieszkalnych, jak i innych pomieszczeń, zaplanowanych w sumie dla dwóch sotni kozackich, (czyli 200 ludzi) oraz kilkunastu oficerów, w tym m.in. pułkownika Wojska Dońskiego Iwana Iwanowicza Serbinowa, a także chorążego Aleksieja Andriejewicza Stanczula. (Obydwaj zmarli tutaj dwa lata później, pozostawiając po sobie piękne nagrobki na ówczesnym cmentarzu prawosławnym przy ul. Lubelskiej, zacho-

Do trzech razy sztuka, czyli... Kozacy w Biłgoraju cz. II

Wraz z zakwaterowaniem 18 Pułku Kozaków Dońskich w XIX-wiecznym Biłgoraju rozpoczęły się na dobre wspaniałe dzieje jednej ze współczesnych dzielnic obecnego miasta. Albowiem dopiero wtedy spełniło się znane przysłowie o pomyślności, czyli korzystnym biegu wydarzeń, zainicjowanym przypadkowo przez ową formację... tą ostatnią niechcianą wizytą.

wane w dobrym stanie do dzisiaj).

Ponieważ były to oddziały kawalerii musiał wybudować dla nich również odpowiednie stajnie, ponadto dwie kuźnie i piekarnie, z magazynami oraz łaźnią włącznie. (Co ciekawe, kolejna budowla tego typu, która została gruntownie odnowiona już po zakończeniu działań wojennych w 1944 roku, funkcjonowała niemal w tym samym miejscu jako łaźnia miejska jeszcze przez wiele lat. Obecnie służy zaś biłgorajanom jako dom mieszkalny).

Wracając do tematu, rozciągający się po obu stronach ul. Tarnogrodzkiej (dziś Kościuszki) pusty plac, który znajdował się prawie w połowie drogi do klasztoru w Puszczy Solskiej i obejmował blisko 2 ha powierzchni, otrzymał Krzos z przeznaczeniem na koszary w dogodną dzierżawę.

Było to przedsięwzięcie bardzo zyskowne, gdyż budynki wojskowe pozostawały dalej jego własnością, stąd za ich użytkowanie uzyskiwał od Kozaków wysoki czynsz. Zresztą także inni mieszkańcy Biłgoraja zaczęli ciągnąć z tego tytułu rozmaite korzyści, zwłaszcza że stacjonujący tu od niedawna pułk potrzebował jeszcze lazaretu, kantyny i strzelnicy.

Swój murowany budynek, (największy spośród 45 takich domów w mieście do 1887), wynajął im wtedy na szpital przedsiębiorczy Żyd Dawid Lubliner za 1250 rubli rocznie. Podobnie uczyniła z czasem (tzn. w 1909) także Wanda Makowiecka, mająca otrzymać za dzierżawę własnych budynków na potrzeby wojska carskiego, sumę aż 3 tys. rubli.

Nie wiadomo jednak, czy z nich do końca skorzystała, ponieważ kontrakt ów miał obowiązywać przez 15 lat, a tymczasem miejscowy regiment przeniesiono dokładnie w 1911 do Zamościa, w związku z konieczną reorganizacją Warszawskiego Okręgu Wojskowego, w skład



Oficer kozackiego pułku dońskiego

którego, w ramach XIX Korpusu Armijnego Imperium Rosyjskiego, wchodziła 1 Dywizja Kozaków Dońskich.

Jeśli chodzi o kantynę oficerską, zorganizowano ją według p. Wiktorii Klechowej, w murowanym gmachu, ocalałym z pożaru w 1880, znanym od czasów II wojny światowej jako siedziba oraz więzienie Gestapo, mieszczącym w latach powojennych kolejno: sąd, PZU Wzajemnych i sklep AGD.

Jednak należy tu zaznaczyć, iż wymieniona przeze mnie na początku jednostka została w międzyczasie przeniesiona gdzie indziej, a w jej miejsce przybył do nas już we wrześniu 1882 roku 13 Doński Pułk Kozacki im. księcia smoleńskiego, generała feldmarszałka Michała Kutuzowa, głównego architekta kłeski Napoleona w Rosji, (zmarłego w 1813 w Bolesławcu), z podpułkownikiem Iwanem Jakimowiczem, czy też sotnikiem Filipowem na czele.

Odtąd aż do wybuchu I wojny światowej właśnie ci Kozacy dostarczali właścicielom tutejszych resta-

uracji albo szynków znacznych dochodów, a o mało co nie przyczynili się nawet do wybudowania pod koniec XIX w. pierwszej linii kolejowej do Biłgoraja. (Kolej wąskotorową podciągnęli do nas Rosjanie dopiero w 1914, rzecz jasna w celach wojskowych, ale już od 18 lutego 1915 przewoziła ona także pasażerów).

Powyzszy proceder umożliwiały im bowiem większe swobody, w porównaniu z innymi formacjami carskiej armii, dzięki którym zaraz po zakończeniu służby spożywali obiady lub kolacje, zakrapiane suto alkoholem, przeważnie w mieście.

Zwyczaj ten bardzo szybko przerodził się w nieodwracalny, aczkolwiek korzystny z dalszej perspektywy proces, ponieważ przygotowywane w koszarach, a niezjadane przez nich posiłki, kucharze garnizonowi musieli rozdawać biednej, okolicznej ludności. W zamian za to wykonywała ona konieczne prace porządkowe na terenie ich obiektów militarnych.

Z czasem społeczność ta, korzystając z wojskowego garnuszka, zaczęła się osiedlać w nędznych lepiankach w pobliżu jednostki, tworząc z wolna od zachodu nową dzielnicę Biłgoraja, zwaną Różnówką, (od pobliskiego folwarku o tej nazwie), w której nędza przeplatała się z prostytutką i wszelakim przestępstwem.

W podobny sposób osadnictwo zaczęło się rozwijać także po wschodniej stronie koszar, aczkolwiek pierwsze budynki w tej części miasta (Różnówka-Piaski) pojawiły się jeszcze za czasów powstania sty-

czniowego. Budowano je w pobliżu dawnych stawów dworskich, jednak po wykarczowaniu części lasu przez Kozaków, którzy wybudowali sobie tam strzelnicę i poligon, doszło do zasypywania ich pól uprawnych piaskiem z tegoż wielkiego placu ćwiczeń.

Po wielu latach skarg pozwolono im zatem na zabudowę w jednym ciągu, dzięki czemu kolejne domy niczym mur zaczęły powstrzymywać to niekorzystne zjawisko. Tym sposobem sznur owych budynków zbliżył się z czasem niemal do opuszczonych w 1911 roku koszar.

Warto przy tej okazji nadmienić, iż do pierwszych mieszkańców Piaski właściwych, tj. obejmujących garnizon kozacki oraz kirkut, należała rodzina Michała i Salomei Lipców. Właśnie w pobliżu tego ostatniego cmentarza żydowskiego otrzymała ona ziemię (jeszcze w 1878 roku), w zamian za przeniesienie się ze zlikwidowanej wtedy leśnej osady Kociołki. Również tutaj zaczęli z upływem lat osiedlać się kolejni mieszkańcy, przyczyniając się niniejszym do rozwoju południowej dzielnicy oraz powiększania obszaru samego miasta.

Oczywiście Kozacy Dońscy bywali widywani przez jego mieszkańców nie tylko w lokalnych gospodach, lecz także podczas swych zajęć codziennych, a zwłaszcza słynnego pędzenia stada koni do wodopoju przez rozległe piachy, być może w okolicy młyna na Różnówce, jak też wówczas, gdy odbywali musztrę wojskową albo grywali na instrumentach muzycznych, co niedzielę i święto na Rynku. ■



Dawne koszary 13 Pułku Kozaków Dońskich w Biłgoraju. Fot. Piotr Flor

Było...

Kierownik obiektów OSiR odznaczony przez Minister Sportu

W dniu 19 października, podczas Mistrzostw Świata Seniorek i Seniorów we Wrocławiu (16 27.10.2013r.) w Auli Leopoldina na Uniwersytecie Wrocławskim zostało odznaczonych ośmiu działaczy sportowych podnoszenia ciężarów z całej Polski. Wśród wyróżnionych znalazł się kierownik obiektów OSiR w Biłgoraju Zdzisław Żołopa.

- Nagroda i wielkie wyróżnienie jakie otrzymał Zdzisław Żołopa to potwierdzenie dynamicznej, pełnej poświęcenia pracy na rzecz sportu. Serdecznie gratuluję i odbieram tą nagrodę rangi Minister Sportu i Turystyki RP jako docenienie wysiłków prawdziwego działacza sportowego i społecznika. Jednocześnie mam wielką satysfakcję pracować i uczyć się od tak wspaniałego człowieka.- powiedział dyrektor OSiR Michał Furlepa.

Zdzisław Żołopa, Prezes Ludowego Klubu Sportowego "ZNICZ" Biłgoraj i wiceprezes Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów wyróżniony został srebrną odznaką "Za zasługi dla sportu". Odznaczenia Przyznała Pani Joanna Mucha - Ministra Sportu i Turystyki, natomiast wręczał Pan Aleksander Marek Skorupa - Wojewoda Dolnośląski.

Sukces gorajskiego chóru

Chór Parafialny Parafii pw. Św. Bartłomieja w Goraju zdobył I miejsce podczas II Regionalnego Przeglądu Chórów - Pieśni Maryjne. Konkurs odbył się 22 września 2013 r. w Konkatedrze w Lubaczowie.

W konkursie wzięło udział 10 chórów z trzech diecezji: zamojsko-lubaczowskiej, przemyskiej i rzeszowskiej. Chór prowadzony przez Dianę Adamską zaśpiewał „Ave Maria”, „Salve Regina” i „Stabat Mater”. Konkurs został zorganizowany przez Centrum Kulturalne w Przemysłu, Starostwo Powiatowe w Lubaczowie oraz Parafię Konkatedralną w Lubaczowie, przy współpracy Powiatowego Centrum Kultury w Lubaczowie. Patronat honorowy objął biskup Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej ks. Marian Rojek, Metropolita Przemyski ks. Arcybiskup Józef Michalik, Biskup Diecezji Rzeszowskiej ks. Jan Wątroba, Marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl.

"Szpital przyjazny dziecku"

7 listopada br. biłgorajski szpital otrzymał Certyfikat „Szpital Przyjazny Dziecku”. W uroczystym wręczeniu certyfikatu uczestniczyli m. in. przedstawiciele Głównego Komitetu Upowszechniania Karmienia Piersią, UNICEF-u, Konsultant Wojewódzki w dziedzinie Położnictwa i Ginekologii oraz przedstawiciele NFZ i Spółki ARION.

W Polsce tytuł „Szpital Przyjazny Dziecku” przyznaje od 1994 roku Komitet Upowszechniania Karmienia Piersią. „Szpital Przyjazny Dziecku” to tytuł nadawany oddziałowi położniczemu, który spełnia kryteria wyznaczone i kontrolowane przez UNICEF. Celem jest przywrócenie w skali globalnej, prawidłowego sposobu żywienia dzieci co służy w pełni dobru dziecka i matki. Biłgorajska placówka jest jedną z 18 wyróżnionych do tej pory w Województwie Lubelskim.

Władysław Flor

Dr Adam Balicki



prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Tajne nauczanie mogło powstać przede wszystkim tam, gdzie była odpowiednia kadra nauczycielska. W przypadku Biłgoraja znalazła się to dość spora grupa nauczycieli co znacznie ułatwiło proces powstania, jak też samo prowadzenie tajnego nauczania. Do kierownictwa Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w powiecie biłgorajskim należeli Antoni Łagowski, kierownik szkoły powszechnej w Biłgoraju², który początkowo był jej prezesem, a następnie znalazł się obok Stanisława Adamczyka we władzach Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury. W kierownictwie TON w powiecie biłgorajskim znalazł się również Marian Ledwójcik nauczyciel szkoły powszechnej w Biłgoraju. Tajne nauczanie na terenie Biłgoraja i powiatu prawie przez cały okres okupacji prowadzili: wspomniany już Stanisław Adamczyk, Stefania Adamczykowa, Róża Badyłakowa, Stefan Bednarski, Janina i Zdzisława Ilińskie, Janina Jabłońska, Zenobia Kamińska, Roman Molenda, Zdzisław Olszański, Tadeusz Pietkiewicz, Anna Skotnicka, Jerzy Szyrajew, Józef Wolnik, Józef Zaleński, Helena Zalewska i Anna Zdanowska.³ Listę tę uzupełniają nauczyciele mieszkający poza Biłgorajem i prowadzący w swoich miejscowościach tajne nauczanie. Okolice Biłgoraja, jak też cała Zamojszczyzna w okresie okupacji nasycona była licznymi oddziałami partyzanckimi.⁴ Z tego powodu również w oddziałach partyzanckich, jak też we wsiach zamkniętych w lasach biłgorajskich prowadzono pewne formy działalności oświatowej.⁵

Organizację tajnej oświaty na terenie Biłgoraja umożliwił również fakt, że w okresie kampanii wrześniowej zabezpieczono mienie szkolne

Organizacja tajnego nauczania na terenie Biłgoraja w okresie okupacji

Jednym z elementów walki z okupantem w okresie drugiej wojny światowej było prowadzenie tajnego nauczania. Zdawano sobie sprawę z faktu, że obok walki zbrojnej nie mniej ważnym czynnikiem dla przetrwania narodu polskiego jest wychowanie młodego pokolenia, które w wyniku wojny pozbawione zostało możliwości nauki. Ta forma walki konspiracyjnej prowadzona była również na naszym terenie.¹

Prywatnego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego Towarzystwa Szkoły Średniej w Biłgoraju. Dwuosobowe ławki szkolne, tablice, krzesła i biurka zostały ukryte na strychu budynku szkolnego, natomiast wszystkie książki z biblioteki szkolnej i biblioteki nauczycielskiej, mapy, plansze i wykresy, jak też ważniejsze akta szkoły zostały ukryte w domu państwa Żelezików w Biłgoraju.⁶ W wyniku kontaktów nauczycieli z rodzicami przystąpiono do organizacji nauki w warunkach konspiracyjnych. 25 listopada 1939 roku odbyła się pierwsza w warunkach konspiracyjnych konferencja plenarna Rady Pedagogicznej. Miała ona miejsce w prywatnym mieszkaniu wspomnianych już państwa Żelezików. Przewodniczył jej dyrektor szkoły Roman Molenda. Uczestniczyło w niej 14 nauczycieli. Podczas posiedzenia Rady Pedagogicznej podjęta została uchwała, zgodnie z którą obecni nauczyciele zobowiązali się z zachowaniem jak najdalej idącej ostrożności do zorganizowania kompletów tajnego nauczania na terenie miasta z młodzieżą realizującą dotychczasowy program z zakresu klas I - IV Gimnazjum Ogólnokształcącego, a w latach następnych rozszerzyć zakres nauczania na klasy I i II Liceum Ogólnokształcącego typu humanistycznego lub matematyczno - przyrodniczego w zależności od zainteresowania uczniów. Początek zajęć ustalony został na dzień 1 grudnia 1939 roku.⁷ Jak można stwierdzić tajne nauczanie na terenie miasta Biłgoraja powstało bardzo szybko. Złożyło się na to zaangażowanie rodziców uczniów, jak też przebywanie na terenie miasta kadry nauczycielskiej, która mogła objąć prowadzenie zajęć praktycznie od chwili decyzji o rozpoczęciu nauki. Miejscową kadrę nauczycielską zasilili również dwaj pracownicy nauko-

wi Uniwersytetu Poznańskiego, którzy w wyniku przesiedleń trafili do Biłgoraja. Byli to: doc. dr hab. Józef Zaleński oraz dr Tadeusz Pietkiewicz.⁸ Kompletami tajnego nauczania w Biłgoraju, jak też w ośrodkach zamiejscowych kierowali Roman Molenda, a później Stanisław Adamczyk.⁹ Zaliczali się oni do organizatorów tajnego nauczania na terenie miasta i jego okolicach. Do zadań najbardziej zaufanych rodzin w mieście należało przygotowanie odpowiednich pomieszczeń zdalnych do pracy dydaktycznej, jak też wyposażonych w odpowiednie zabezpieczenia. Zajęcia tajnych kompletów na terenie Biłgoraja odbywały się w 15 mieszkaniach: państwa Bamburskich, państwa Brodowskich, państwa Urbańskich, państwa Czarnckich, państwa Chomów, państwa Hussarów, państwa Jabłońskich, państwa Kiełbasów, państwa Kruszyńskich, państwa Książków, państwa Markiewiczów, państwa Ropiek, państwa Szukalskich, państwa Trzcinińskich oraz państwa Żelezików.¹⁰

Za początek tajnego nauczania w Biłgoraju uważa się 1 grudnia 1939 roku, wtedy to właśnie rozpoczęła się nauka w tajnych kompletach.¹¹ Początkowo zorganizowane zostały pełne cztery komplety, liczące przeciętnie od 8 do 10 uczniów. Komplet obejmujący uczniów klasy pierwszej gimnazjalnej liczył wówczas 13 uczniów. Nauczanie objęło wszystkie klasy gimnazjalne I - IV.¹² Ze względu na to, że biłgorajskie gimnazjum przed rozpoczęciem wojny ukończyły tylko dwa roczniki, do klasy trzeciej i czwartej zrekrutowana została młodzież z Biłgoraja i okolic, uczęszczająca przed wojną do gimnazjów w innych miejscowościach. Z Biłgorajem związane było przede wszystkim tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej. W mieście został stworzony największy ośrodek nau-

czania na tym poziomie w całym powiecie.¹³ W roku szkolnym 1943/44 na poziomie szkoły średniej w Biłgoraju pracowało osiem zespołów obejmujących całościowy program czteroletniego gimnazjum i dwuletniego liceum ogólnokształcącego. W ten sposób realizowano nauczanie w zakresie przedwojennej pełnej szkoły średniej ogólnokształcącej.¹⁴ Przez tajne komplety przewinęło się około trzystu uczniów, świadectwo ukończenia czteroletniego gimnazjum ogólnokształcącego, czyli tak zwaną małą maturę otrzymało 92 uczniów, a egzamin dojrzałości liceum ogólnokształcącego 37 uczniów.¹⁵ Dla porównania na terenie gminy Turobin działało czternaście kompletów tajnego nauczania.¹⁶ Biorąc pod uwagę specyfikę Zamojszczyzny, jak też ogólne liczby uczestników tajnego nauczania w Generalnym Gubernatorstwie szacowanych w roku szkolnym 1943/44 na 83,8 tys.¹⁷ uczniów nie jest wynikiem złym. Wspomniane egzaminy maturalne zostały przeprowadzone w Biłgoraju i Radzięcinie.¹⁸ W powiecie biłgorajskim prowadzone było również tajne nauczania w zakresie szkoły powszechnej. W niektórych miejscowościach, gdzie istniały polskie szkoły, nauczano również przedmiotów usuniętych przez Niemców ze szkół. Jednakże ze względu na zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich, prowadzono również nauczanie w kompletach na tym poziomie. W Biłgoraju taką formę tajnego nauczania prowadziły: Janina Jasińska, Władysława Manikowska, Helena Marczak, Zdzisława Pająk i Helena Ropek.¹⁹

Zakres działalności biłgorajskiego tajnego nauczania na poziomie gimnazjum i liceum, na skutek nawiązania kontaktów z konspiracyjnymi władzami oświatowymi w Lublinie został rozszerzony również na inne miejscowości. W wyniku tych działań komplety tajnego nauczania powstały w: Tarnogrodzie, Księżpolu, Krzeszowie oraz w Radzięcinie. Oddział w Radzięcinie obejmował swym zasięgiem Goraj i Frampol. To właśnie Radzięcin stał się obok Biłgoraja silnym ośrodkiem tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej w powiecie. Zdecydował o tym fakt, że znalazła się tam dość liczna grupa nauczycieli pracujących w szkolnictwie średnim przed rozpoczęciem wojny. Zaliczali się do nich: Aleksander Białas, Julian Białas, Sta-

niśław Kuna, Jan Kuna, Stanisław Kaczmarzyk.²⁰ Działalność oświatowa podjęta została tam już w 1940 roku. Działalność tajnego nauczania w Radzięcinie wspierała również dojeżdżająca z Biłgoraja Janina Ilińska oraz dojeżdżający z Frampola Stanisław Kapica. Biłgorajscy nauczyciele wspierali również tajne nauczanie w Krzeszowie. Do tej miejscowości przez pewien czas dojeżdżali Józef Wolnik i Anna Zdanowska.²¹ Tajne nauczanie w zakresie gimnazjum prowadzone było również w Tarnogrodzie. Zajęcia prowadzili tam: Julia Grzywacz, Kazimierz i Józefa Smutkowie, Urszula Sokołowska, Piotr Denis i Alfreda Zawadowska, jak też Jan Seib, który został wysiedlony z Poznania.²² W Księżpolu tajne nauczanie prowadził Marcin Tomaszewski oraz dojeżdżający trzy razy w tygodniu na rowerach dwaj nauczyciele z Biłgoraja.²³ Tajne nauczanie w sposób intensywny prowadzone było również w Potoku Górnym, gdzie zajęcia prowadzone były przez: Jana Zabłotnego, Tadeusza Miśnikiewicza, Feliksa Święcickiego, Jana Sandera, Jana Seiba, Władysława Morawskiego, Helenę Morawską i Hieronima Steligę.²⁴

Prowadzenie tajnego nauczania nie mogłoby mieć miejsca bez wsparcia również innych osób, poza nauczycielami. O znaczącej roli rodziców w utworzeniu tajnego nauczania w Biłgoraju była już mowa na początku. Wsparcie wielu osób było konieczne chociażby dla uzyskania fikcyjnego zatrudnienia, wystawiania „Kart pracy”, „Legitymacji służbowych”. Dokumenty te chroniły nauczycieli przed wysłaniem do pracy na terenie Rzeszy. Osoby potwierdzające wspomniane fikcyjne zatrudnienie brały również na siebie olbrzymie ryzyko. Nauczyciele biłgorajskiego tajnego nauczania najczęściej byli zatrudniani: w pionie spółdzielczym, Nadleśnictwie, Urzędzie Skarbowym.²⁵ Dużym problemem była również trudna sytuacja materialna nauczycieli tajnego nauczania. W nieco lepszej sytuacji byli ci, którzy posiadali zatrudnienie w legalnie działającej szkole powszechnej, jednakże wielu z nich nie posiadało w ogóle zatrudnienia lub musiało ukrywać się przed Niemcami. Sytuację ratowały trochę niewielkie zapomogi udzielane przez Departament Oświaty i Kultury.²⁶

Zajęcia w tajnych kompletach

prowadzone były w ścisłej konspiracji, ze względu na bezpieczeństwo uczniów i nauczycieli. Nie były prowadzone żadne dzienniki lekcyjne, ani wykazy uczniów. Wszelkie sprawozdania były przekazywane natychmiast do Lublina.²⁷ ■

Przypisy:

1. A. Balicki, Tajne nauczania na terenie Biłgoraja [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. IV, Biłgoraj 2009, s. 37-46.
2. J. Doroszewski, Szkolnictwo na Zamojszczyźnie w latach okupacji hitlerowskiej, Rocznik Zamojski 1(1984), s. 164.
3. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 231.
4. J. Markiewicz, Paprocie zakwitły krwią partyzantów, Lublin 1987, s. 16.
5. Z. Książek, Zamojszczyzna w ogniu walk. Wieś walcząca 1939-1944. Relacje, wspomnienia, wiersze, Warszawa Biłgoraj, brw, s. 22.
6. Kronika Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ w Biłgoraju. Kserokopia przechowywana w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgorajskiej; I. Łukasz, 60 lat LO Biłgoraj. Zarys monografii, bmv 1997, s. 6.
7. Tamże.
8. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 230.
9. Tamże.
10. Kronika Liceum Ogólnokształcącego
11. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 229.
12. Kronika Liceum Ogólnokształcącego
13. J. Doroszewski, dz. cyt., s. 168.
14. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 229.
15. Tamże.
16. R. Tokarczyk, Turobin. Dzieje miejscowości, Lublin 2002, s. 267.
17. S. I. Możdżeń, Historia wychowania 1918-1945, Sandomierz 2006, s. 202.
18. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, dz. cyt., s. 229.
19. J. Doroszewski, dz. cyt., s. 168.
20. Tamże, s. 169.
21. Tamże.
22. J. Wrona, Tarnogród w latach 1939-1944 [w:] Dzieje Tarnogrodu, pod red. R. Szczygła, Tarnogród 2006, s. 281.
23. Kronika Liceum Ogólnokształcącego
24. J. Wrona, dz. cyt., s. 281; T. Bazan, Zarys dziejów gminy Potok Górny 1574-2002, Leżajsk 2003, s. 453.
25. Kronika Liceum Ogólnokształcącego
26. Tamże.
27. Tamże.

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

„Mimozami jesień się zaczyna złota, krucha i miła. To ty, to ty jesteś ta dziewczyna, która do mnie na ulicę wychodziła...” - pisał Julian Tuwim w wierszu „Wspomnienie”. Czesław Niemen uczynił z tych strof ponadczasowy przebój. „Zobacz, ile jesieni! Pełno jak w cebrze wina. A to dopiero początek, dopiero się zaczyna...” - to kolejny tuwimowski opis jesieni („Rzecz czarnoleska”), którą komplementował wielokrotnie. 2013 - Rok Juliana Tuwima jest okazją do przypomnienia jego twórczości. Alicja Jachiewicz i Stefan Szmidt włączyli się w tę ideę recytacją wierszy poety w programie artystycznym „Bukiet Polski” z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Ewa Bordań i Jacek Żybura, twórcy z Biłgorajskiej Plejady Literackiej poświęcili Tuwimowi sporo miejsca w wydanych we wrześniu Biłgorajskich Widnokręgach. Iwona Danuta Startek, w tym samym almanachu, w tekście „2013 - rok muzycznych rocznic” przypomniła o Verdim, Wagnerze i Lutosławskim jak też o znakomitych wykonawcach ich dzieł.

Koncert w BCK Stanisława Drzewieckiego, wybitnego polskiego pianisty światowej sławy i jego żony Jekateriny, znakomitej pianistki łotewskiego pochodzenia, to bez wątpienia artystyczne apogeum biłgorajskiej jesieni 2013. W niedzielny wieczór, 10 listopada mogliśmy podziwiać mistrzowskie wykonanie przez państwa Drzewieckich kompozycji Chopina, Paderewskiego itd. solo i na cztery ręce. I słuchać fragmentów „Kwiatów Polskich” w profesjonalnej interpretacji Alicji Jachiewicz i Stefana Szmidta.

Urok jesiennego pory roku sprzyja muzykom, poetom, malarzom, ich wienie twórczej. Oprócz Tuwima pięknie o niej pisali: Leopold Staff, Krzysztof Kamil Baczyński, Maria Jasnorzevska-Pawlikowska, Edward Stachura, Ernest Bryll, Anna Achmatowa, Rainer Maria Rilke, Jerzy Harasymowicz, Sergiusz Jesienin, Adam Asnyk, Tadeusz Wywrocki oraz wielu innych polskich i zagranicznych poetów i prozaików, w tym gronie również twórcy biłgorajscy.

Przyznaję, że ja również ulegam tej magii, tak więc przybywa mi jesiennych

W refleksyjnej aurze

Najnowszy numer "Tanwi" powstaje w magicznym nastroju, świat wokół w kolorach Vincenta, na niebie krzyk żurawi i wrześnie echa jubileuszowych Spotkań z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską (o czym pisałam w najnowszych Biłgorajskich Widnokręgach). Tegoroczny październik ani słotny ani błotny, pięknie skąpany w złotej jesieni. Rude liście tańczą z wia-trem na nowiutkich biłgorajskich chodnikach, coraz ich więcej. A gdy nadciąga listopad, zwykle popadamy w zadumę nad ulotnością życia, nad przemijaniem, składamy hold pamięci tym, którzy już przemierzili ziemski czas. W aurę jesieni wpisuje się program Biłgorajskiego Centrum Kultury, wypełniony poezją, muzyką i teatrem...

strof, tych ze słońcem, jak i zapłakanych deszczem. Czasem z sentymentem wracam do swoich starych wierszy o jesieni. O tej w złocie i o pierwszej miłości napisałam w zielonych latach: (...) Ponad jarzębiną przycupnęło słońce. Jesiennie maluje ostatek zieleni. Maluje ją w brązy, w rubiny płonące. Nikną klucze żurawi między obłokami. Jesień je zgubiła, jesień nas znalazła przy brzozach i klonach, między kasztanami” (fragmenty z tryptyku „Trzy jesienie”). I po latach w haiku: „liście rudzieją złocieją/ październikowy malarz/ nie skąpi farb”, „stoją na moście/ w lustrze rzeki ta sama para/od trzydziestu lat”, „znac dotyk czasu/ on ma włosy posrebrzone/ona farbowane/”, „jesienna miłość/ spaceruje wspomnieniami/nie musi się spieszyć/” - (z tomiku „Czas wymyka się”).

Alice Munro, kanadyjska pisarka, tegoroczna laureatka literackiej Nagrody Nobla, uznawana za mistrzynię krótkich form prozatorskich, w sposób niezwykle spokojny, stonowany pisze o przechodzeniu w fazę jesieni życia. „(...) mija pełnia lata, czas otwiera swoje podwoje, gotów, by znowu przyjąć w nie drobne sprzeczki i błahostki. Dni tracą swe ostre krawędzie, znika poczucie fatum, które brzęczało nam w żyłach jak rój drobnych nieustępliwych owadów. Następuje powrót do stanu, w którym nikt nam nie obiecuje wielkich zmian, poza zmianą pory roku”.

O tym, że jesień życia może być energetyczna, sprzyjająca realizacji artystycznych i innych pasji oraz kontaktom towarzyskim, które niosą radość - przekonuje mnie Halina Wlaż ze Stowarzyszenia Biłgorajskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, która wraz z przyjaciółmi zorganizowała 20 października niezwykle koncert integracyjny seniorów z okazji Międzynarodowego Dnia Osób Starszych i inauguracji nowego roku akademickiego UTW. W tym dniu na scenie BCK miała miejsce wspaniała prezentacja dorobku kulturalnego biłgorajskich środowisk seniorskich, które zrzeszają setki osób. Z atrakcyjnym programem występowali: zespoły UTW „Retrospekcje” i „Gęsie Pióro”, zespół „Modez” Klubu Seniora „Złoty Wiek”, Klub Seniora „Złota Jesień”, zespół wokalny „Belferki” przy ZNP, Kapela DPS dla Kombatantów oraz Związek

Emerytów i Rencistów Rejon Biłgoraj. To pewnie, że w taki sposób można zatrzymać dojrzałą młodość i opóźnić to, co nieuchronne.

Pierwszy listopad, to także jeszcze jesień, bywa złotolistna albo już z pierwszym śniegiem. Listopadowe święta skłaniają do refleksji, zarówno na cmentarzach, jak i trochę później, gdy obchodzimy narodowe święto odzyskania niepodległości.

Wszystkich Świętych jest czasem szczególnym, odwiedzamy rodzinne groby i mogiły przyjaciół, wracamy pamięcią do przeszłości, często ze świeżym jeszcze cierpieniem. W tym dniu zwykle media przypominają wybitnych ludzi kultury, nauki i z innych dziedzin, którzy odeszli danego roku. Niedawno zmarł wybitny dramaturg Sławomir Mrożek. Kilka miesięcy temu, jeszcze za życia pisarza, po raz kolejny podziwiałam jego „Tango”, tym razem w wykonaniu Teatru Enigmatic, w reżyserii Alicji Jachiewicz. Obok aktorów - głównie studentów i doktorantów KUL, jedną z głównych ról znakomicie zagrał Piotr Dudko z Biłgoraja, uczeń LO im. ONZ. Recenzję przedstawienia zamieściłam w "Biłgorajskich Widnokręgach". W październiku odszedł Tadeusz Mazowiecki, pierwszy premier wolnej RP, zasłużony działacz niepodległościowy, człowiek dialogu, będący przykładem niezwykłej prawości i kultury. Na tegorocznych nekrologach pojawiły się nazwiska literatów: Edmunda Niziurskiego, Janiny Katz, Joanny Chmielewskiej i wielu innych znanych Polaków, którzy zostawili po sobie trwałe ślady. Dotyczy to także mieszkańców naszego miasta i regionu. Pochylamy się nad ich mogiłami.

Refleksje związane ze świętem zmarłych wyraziłam poezją: „Listopad otworzył bramy. W świetlistej łunie zniczy groby odświeżone kwitną chryzantemami. Przystrojone pamięcią kamienne pomniki, marmurowe przystanki i skromne mogiły z ziemi usypane. Chryzantemą złocistą, modlitwą, wyszeptanym tęsknoty wyznaniem kłaniamy się tym co już odeszli w wieczny sen. . .” (fragmenty z tomu „Jestem sobą”). ■

*Diwczynojka panianoczka
Kozaczenko pan
Szukaj sobi kozaczenku
Takoji jak sam*

Trzy śluby, trzy wesela cz.II Ślub i wesele w rodzinie ukraińskiej.

W okresie międzywojennym na Lubelszczyźnie zamieszkiwała znaczna liczba Ukraińców, szczególnie w jej wschodnich powiatach czyli w chełmskim, włodawskim a także w biłgorajskim, hrubieszowskim i zamojskim. I tak jak ludność żydowska zamieszkiwała głównie miasteczka i trudniła się drobnym handlem, tak Ukraińcy mieszkali przede wszystkim na wsi a głównym źródłem ich utrzymania było rolnictwo.

W Biłgoraju kościół pw. Św. Jerzego, pierwotnie był pobudowany jako cerkiew świętego Jura, podobnie było między innymi z obecnymi kościołami katolickimi w pobliskiej Soli - przy którym znajduje się cmentarz prawosławny, a także w Majdanie Starym czy w Biszczy. Obecnie na Biłgorajsczyźnie czynne cerkwie znajdują się w Tarnogrodzie i nowo pobudowana w Biłgoraju.

W 1934 roku w powiecie biłgorajskim Polacy stanowili 70% ludności, Żydzi 11% a Ukraińcy 17,9.

Według materiałów zebranych przez wojewódzkie władze administracyjne na terenie wymienionych powiatów bezpośrednio przed wybuchem wojny w 1939 r., Ukraińcy stanowili 24,3% ogółu ludności.

Tak jak i w innych nacjach, ślub i wesele w rodzinie ukraińskiej, to wydarzenie o dużej dozie ładunku religijnego związanego z obrzędowością religii prawosławnej i ceremoniałem cerkiewnym. To także jedno z najważniejszych wydarzeń rodzinnych i społecznych, związane z powołaniem nowego bytu społecznego jakim jest małżeństwo i rodzina.

Ponieważ działania związane z zaślubinami trwały i były rozłożone w czasie, to weselny obrzęd Ukraińców można podzielić na 3 części: przedweselna, weselna i poweselna.

Na pierwszą część przedweselną składały się więc tak zwane *dopyty*, potem *swaty*, następnie bardzo piękny obrzęd *zaręczyn nad chlebem*. Po dokonaniu zaręczyn odbywały się zapowiedzi w cerkwi, *wybór weselnej drużyny i zapraszanie gości*.

Bardzo ważnym elementem części przedweselnej były *dopyty* i *swaty*. To wtedy starano się dowiedzieć czy rodzina panny a i sa-

Anna Iskra

Z wykształcenia ekonomista i kulturoznawca. Folklorystka, autorka książek o regionie biłgorajskim, scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórcza "Zespołu Tańca Ludowego Tanew", wieloletni dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury, konsultant polonijnych zespołów folklorystycznych, pedagog i wychowawca młodzieży.



Powiat	Polacy		Żydzi		Ukraińcy		Niemcy		Inni	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Biała Podlaska	82 637	71,1	14 288	12,3	18 192	15,6	-	-	988	1,0
Biłgoraj	82 614	70,6	12 938	11,0	20 913	17,9	-	-	416	0,5
Chełm	88 488	54,5	22852	14,1	37 530	23,1	10 310	6,3	3094	2,0
Garwolin	139 128	87,0	18741	11,7	-	-	1818	1,1	63	0,2
Hrubieszów	63 365	48,8	15 785	12,1	49 128	37,8	-	-	1644	1,3
Janów Lubelski	135 182	88,5	15 317	10,0	-	-	-	-	1667	1,5
Krasnystaw	117 010	87,3	12 127	9,0	4853	3,7	-	-	28	0,06
Lubartów	94 356	87,4	9 652	8,9	1544	1,4	1762	1,7	588	0,6
Lublin m.	81 542	66,7	38 937	31,9	574	0,5	-	-	1143	0,9
Lublin p.	149 192	91,2	12 049	7,4	-	-	-	-	1737	1,4
Luków	113 549	88,0	14 736	11,4	-	-	-	-	672	0,6
Puławy	149 060	86,5	221 949	12,7	-	-	-	-	748	0,9
Radzyń	80 520	81,2	15 548	15,7	1840	1,8	917	1,0	59	1,4
Siedlce	125 018	82,6	23 069	15,2	2454	1,6	-	-	532	0,6
Sokołów	74 941	89,3	8 334	9,9	-	-	-	-	314	0,8
Tomaszów Lubelski	73 021	60,3	14 204	11,7	33 059	27,3	-	-	800	0,7
Węgrów	76 511	86,2	8 888	10,0	-	-	1483	1,7	1727	2,1
Włodawa	57 939	51,0	18 188	16,0	33 382	29,4	3522	3,1	470	0,5
Zamość	122 490	83,7	16 738	11,2	6778	4,5	-	-	551	0,5
Razem	1 909 332	77,2	314 220	12,7	210 245	8,6	19 812	0,7	17 251	0,8

Źródło: WWW.tnn.pl Ludność województwa lubelskiego wg narodowości w 1934 r.



Swatowie po szczęśliwych zrękowinach



Odmowa narzeczonemu - z dynią

ma panna, będą przychylnie kawalerowi. Jeżeli w trakcie *dopytów* uznano, że ta przychylność będzie, wówczas wysyłano swatów. Jeżeli wszystko układało się dobrze i rodzina młodej wyraziła zgodę na ślub, odbywał się piękny obrzęd zaręczyn nad chlebem. Polegało to na tym, że na stół kładziono chleb, który nakrywano *rusznikiem*. Pierwszy starosta kładł na chleb rękę panny, na nią rękę kawalera i tak ułożone przewiązywał *rusznikiem*. Tak dokonane zaręczyny były w pierwotnej obyczajowości bardzo ważne i znaczące. Po zaręczynach starostowie i młody otrzymywali w prezencie chleb oraz ręcznie haftowane przez pannę *ruszniki* (ręczniki) którymi ich przewiązywano jak szarfą. Tak udekorowani wracali ze swatów do domu, aby wszyscy ich widzieli.

W późniejszych czasach, już w okresie międzywojennych zwyczaj zaręczyn nad chlebem zanikał, a same zaręczyny w wersji z obrączkami, weszły do obrządku i ceremoniału cerkiewnego.

Zdarzało się jednak, że w trakcie swatania nie doszło do zgody na ślub, wówczas kawaler dostawał *harbuza* (arbuza). Zwyczaj dawania w odmowie arbuza przeniknął do ludu, z ukraińskich dworów ziemiańskich. Na wsiach nie był to jednak z przyczyn oczywistych arbuza, ale zwykła dynia. Dlatego panny w swoich ogródkach uprawiały oprócz ziela ruty - która była znakiem, że jest panna do zamążpójścia, także dynie jako znak, że nie jest ona dla każdego. W sytuacji gdy swatowie otrzymali

dynię, to nie szli już dumnie przez wieś, ale starali się wracać tak aby ich nie widziano. Dlatego najczęściej swatanie odbywało się wieczorem, aby w razie odmowy i otrzymania *harbuza* nie rzucać się w oczy sąsiadom.

Kiedy wszystko szło pomyślnie, kontynuowano przygotowania do ślubu.

W cerkwi ukazywały się zapowiedzi, panna i kawaler dobierali swoje drużyny weselne i osobiście razem z druhami i družbami zapraszali gości weselnych. Zaczynała się weselna część czynności. Przygotowywano *zakusku* i *horyłku*, a kobiety zamężne nazywane *korowajnicami* zajmowały się wypiekiem ciasta weselnego - czyli - *korowaja*. Drużny młodej odbywały tzw. *winkopletyny*, czyli wyplatały wieńce i ozdabiały tzw. *gilce* czyli drzewko weselne.

W trakcie wypieku *korowaja* korowajnice śpiewały specjalne pie-

śni korowajowe, aby ciasto się udało.

*Nad sadkom soncie wiesit
Sam Boh korowaj miesit
Aniły wodu nosiat
Preczystoj Diewy prosiat.
Switi misiacu z raju
Naszomu korowaju
A by buw korowaj krasnij
A jak soniejko jasnij.*

Jednym z dań przygotowywanych przez kobiety jako *zakuska* były *gohubcy* (w j. ukraińskim g wymawia się jak h), czyli gołąbki z nadzieniem z kaszy gryczanej, sera i ziemniaków. Na Biłgorajszczynie dotychczas spotykamy je pod nazwą *hołubcie*. W trakcie przygotowywania *gohubców* kobiety śpiewały dowcipne pieśni tzw. *łatkanki*.

Sam ślub w cerkwi odbywał się w piątek lub niedzielę. Według starej tradycji chrześcijańskiej, następnego dnia zaczyna się po zachodzie słońca. Tak więc niedzielne modlitwy w cerkwi zaczynały się już w sobotę wieczorem. Wesele, które zaczynało się w piątek wieczorem, według cerkiewnego kalendarza było już w sobotę. Jest też inne praktyczne wytłumaczenie terminu piątkowego. Gdyby ślub i wesele zaczynał się w sobotę, to goście weselni po uczcie nie byłiby w stanie iść w niedzielę do cerkwi na nabożeństwo.

Przed wyjściem młodych i orszaku weselnego do ślubu odbywało się błogosławieństwo rodziców. Zwykle odbywało się ono oddzielnie w domach młodej i młodego. Rodzice, dziadkowie, cała rodzina błogosławili młodych ikoną przybraną w haftowany *rusznik*. Z tą ikoną młodzi szli w oddzielnych orszakach i spotykali się dopiero w cerkwi. Niekiedy przed ślubem odbywały się *wykupiny*, czyli młody ze swoim orszakiem udawał się do domu panny i tam



Korowajnice

musiał wykupić młodą od jej rodziny i druhen. Odbywało się targowanie, a płacono najczęściej *horyłką*. Po wykupie rodzice młodych wspólnie dokonywali błogosławieństwa i wyruszano do cerkwi. Jeżeli do cerkwi było daleko, jechano furmankami. A w cerkwi rozpoczynał się religijny obrzęd zaślubin, który niewiele się zmienił do dnia dzisiejszego.

Przy wejściu do cerkwi w tzw. przedsionku na młodych oczekiwał duchowny prawosławny nazywany *batiuszką*, który ze stosowną modlitwą odprawiał ceremoniał zaręczyn, polegający na wkładaniu najpierw młodemu a potem młodej obrączek i wręczaniu im świec. Następnie prowadził ich do środka cerkwi. Młodzi stawali oboje na białym ślubnym *ruszniku* przed stolikiem nazywanym *analojczyk*, na którym znajdują się symbole liturgiczne ikona, krzyż i kielich. Za młodymi stają ich drużbowie i reszta orszaku weselnego. W trakcie ceremonii cerkiewnej duchowny pyta młodych czy chcą siebie poślubić, czy nie dali słowa innym, następnie trzykrotnie powtarza formułę zaślubin. Młodzi całują krzyż, i następuje koronowanie, polegające na tym, że świadkowie unoszą korony nad głowy młodych i trzymają je tak do końca uroczystości. Duchowny opiera księgę na głowach młodych i czytając stosowny fragment ewangelii, a chór i zgromadzeni śpiewają pieśni. Nowożeńcy na przemian trzykrotnie piją wino z kielicha pobłogosławionego i podanego przez księdza. Następnie ksiądz przykrywa złączone ręce pary białym *rusznikiem* i częścią swojej szaty liturgicznej *epitrachelionem*, bierze krzyż i prowadzi młodych trzykrotnie wokół stołu liturgicznego *analojczyka*. Za młodymi postępują ich drużbowie z koronami nad ich



Oczepiny

głowami. Oto młodzi w koronach jako *kniaź i kniahini* zaślubieni sobie. Po zakończeniu ceremonii zaślubin, duchowny prowadzi młodych przed główne drzwi ikonostasu - czyli Rajske Wrota i tu odbywa się błogosławieństwo młodych ikoną przywiezioną przez nowożeńców z domu. Wszyscy śpiewają pieśń *Mnohije lita* (sto lat). Tak dokonały się zaślubiny w cerkwi, młodzi są już małżeństwem, wszyscy więc udawali się na ucztę weselną do domu młodej, gdzie odbywała się ceremonia powitania i błogosławieństwa rodzicielskiego chlebem i solą. Po powitaniu i błogosławieństwie młodzi usadzeni byli na honorowym miejscu na tzw. *zastolu* pod ślubnymi ikonami i rozpoczynał się poczęstunek, śpiewy i tańce, podział *korowaja*. Elementem weselnej zabawy były oczywiście tańce oraz żartobliwe przyspiewki skierowane do konkretnych osób, wytykające wady czy podnoszące zalety, a także żartobliwie nawiązujące do małżeństwa. Na przykład śpiewka do dzisiaj wykonywana na

ukraińskich weselach:

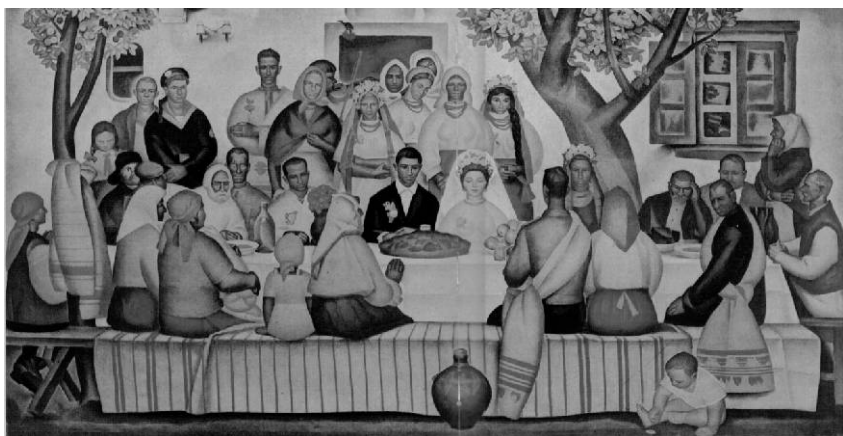
*Lizła družka na chatu
Ta rozdarłaś na łatu
Wy bojary ne ziwajte
Taj i družci zaszywajte.*

Ważnym elementem uczyty weselnej w domu młodej był podział *korowaja*, którym częstowano wszystkich gości weselnych. Po zakończeniu uczyty młoda żegnała się ze swoimi rodzicami i wraz z mężem odjeżdżali do domu młodego, gdzie również następowało powitanie i odbywała się dalsza część uczyty oraz noc poślubna młodych *pieczetująca* dokonanie się małżeństwa tzw. *komorra*. Dopiero po *komorze* na drugi dzień w domu młodego odbywały się *oczepiny* młodej, czyli *pokrywanie* lub *upowiwanie*, polegające na zdjęciu wianka - *czuba* i założeniu chusty czepcowej, świadczące o tym, że małżeństwo się dokonało i młoda wchodzi do grona mężatek - gospodyń oraz przyjmuje ich obowiązki.

Okres poweselny to etap wzmacniania nowej rodziny i związków między rodzinami. W tym czasie odbywały się więc spotkania obu rodzin u rodziny męża, a potem u rodziny żony.

*Zelena leszczyna oriszkyzrod
Ne raz mene mamcia pro kozaka
była
Była mene maty i szcze bude byty
Poklia ne prestanu kozka lubyty
A ja ne prestanu, pokla ne
dostanu
Liczka rumianoho, garneńkoho
stanu ■*

ŹRÓDŁO FOTOGRAFII: Ukraińskie Narodnie Wiesilia. Kijów 1970.



Uczta weselna

Kazimierz Szubiak



były nauczyciel, społecznik, dokumentalista, regionalista, laureat Łąbędzkiego Pióra, współpracownik biłgorajskich gazet

Znakomita orientacja w terenie, znajomość lasów Puszczy Solskiej, odwaga i umiejętność przewidywania - to wszystko przydało się w walce konspiracyjnej i ocaleniu z „kotła osuchowskiego” w 1944r.

W artykule tym chcę ukazać postać skromnego człowieka a zarazem bohatera ziemi biłgorajskiej. Jego talent wojskowy rozwijał się w okresie okupacji a dokumentacja wskazuje, że jego działalność konspiracyjna w oddziale „Corda” spowodowała awanse wojskowe oraz liczne odznaczenia, w tym Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Młody Waclaw ukończył szkołę podstawową w Biłgoraju przy ul. 3 Maja - wówczas Morowej. Szkoła mieściła się w domu Furmaniaka w miejscu obecnego liceum ogólnokształcącego.

W 1938r. rodzina przeniosła się do Gajówki „Kociołki”, oddalonej 3 km od Biłgoraja, dokąd dojeżdżał rowerem, jako uczeń gimnazjum. Wojna przerwała brutalnie bez troskie czasy młodzieńcze.

W pierwszej fazie działalności konspiracyjnej młody Waclaw Kuliński uczestniczył w zbieraniu i zabezpieczeniu broni, której na miejscu licznych pobojoisk było wiele. Ojciec Waclawa jako gajowy znał doskonale topografię terenu Puszczy Solskiej i okolic Biłgoraja. Wychowany w patriotycznej rodzinie osiemnastoletni Waclaw zaciągnął się do struktur zbrojnego podziemia, które od 27 września 1939r. tworzyła Służba Zwycięstwa w Polsce - poprzedniczka Armii Krajowej. W początkach wojny w Gajówce „Kociołki” 16 września zatrzymało się dowództwo 23. Dywizji Piechoty płk. Władysława Powierzy. W sąsiedztwie Brodziaków stacjonowała 65. Dywizja Piechoty płk. Stefana Kolańskiego. W Smółsku Dużym kwaterowało dowództwo Armii Krajowej gen. Antoniego Szylinga, a w Smółsku Małym - grupa operacyjna „Jagmin” gen. Jana Sadowskiego.

28 września 1939r. Waclaw był

Pamięci mjr. Waclawa Kulińskiego „Rysia”

Waclaw Kuliński urodził się w Biłgoraju 23 kwietnia 1921r. Zmarł 8 marca tego roku. Jego ojciec był gajowym w „Kociołkach” Różnówka Piaski. Matka pochodziła z Ignatówki.

świadkiem wkroczenia do Biłgoraja wojsk sowieckich, a 3 października 1939r. nastąpiło wycofanie sowietów wraz z tysiąc osobową ekipą Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego i częścią biedoty żydowskiej.

W styczniu 1940r. Waclaw Kuliński - 19-letni młodzieniec - wstąpił w szeregi Związku Walki Zbrojnej, a Gajówka „Kociołki” była znakomitym miejscem do konspiracji. Powiedział wówczas do swoich przełożonych: „Jestem Polakiem, liczy się dla mnie walka z najeźdźcą, a broń znam i lubię.”

Niebawem Kulińscy ukrywali w swojej gajówce jeńca - podchorążego Wojska Polskiego, który zbiegł z transportu. Mimo zapewnienia mu odzieży, wyżywienia i „kwaterunku” żołnierz, były nauczyciel, zdecydował się na powrót do domu. Niestety, słuch o nim zaginął.

Na Zamojszczyźnie komendantem Związku Walki Zbrojnej został mianowany od 30 czerwca 1940r. gen. Stefan Rowecki „Grot”. Funkcje komendanta ZWZ-AK Rejonu Biłgoraju objął por. Józef Stegliński „Cord”. Po przyjeździe z Łodzi założył zakład wulkanizatorski naprzeciwko siedziby Gestapo. Porucznik przyjechał do Waclawa, do jego rodzinnej Gajówki „Kociołki” i tu werbował młodych do swojego oddziału Szarych Szeregów. Waclaw Kuliński został wcześniej zaprzysiężony na żołnierza ZWZ w styczniu 1940r. przez plut. Wawrzyńca Roga komendanta placówki AK - rolnika z Brodziaków. Przyjął pseudonim „Rys”. Pełnił funkcję dowódcy drużyny do lipca 1943r. Jego grupa dywersyjna miała też zadanie zdobywania żywności dla ciągle powiększających się grup „leśnych”. Kiedy Niemcy ograbili folwark na Różnówce, należący do Romana Wahla (zginął w Oświęcimiu), partyzanci prowadzeni przez Waclawa Kulińskiego odebrali im cały skradziony inwentarz bez strat własnych. W drużynie „Rysia” działało 13 dywersantów w tym m.in.: komendant

Stegliński „Cord”; zastępca Józef Witek „Grot”; Franciszek Nizio „Jagoda”; Szczepan Nizio „Seroka”; Kazimierz Pacyk „Grom”; Józef Michałowski „Warszawiak”; Julia Trębuła „Klementyna”; Jan Pudło „Rakieta”; Wojciech Pudło „Przechodni”; Józef Pudło „Sosna”; Antoni Pudło „Chmiel”; Wawrzyniec Obszyński „Dąbek”. Spośród czterech braci Pudło przeżył tylko Jan „Rakieta”. Pozostali bracia zginęli pod Osuchami.

Partyzanci w okresie: sierpień 1943 - luty 1944 działali aktywnie. Wykolejali pociągi, likwidowali zagorżalych współpracowników gestapo. Organizowali zamachy na oprawców SS i Gestapo: Colba, Majewskiego, Mrozika i innych. Wyroki na konfidentach wykonywali: Tadeusz Miksza „Jastrząb” i Marian Miazga „Brzoza” - obaj z Frampola. W Gajówce „Kociołki” po zakończonej akcji na byłego niebezpiecznego konfidenta Ostaszewskiego - Stanisława Mazur „Wrzos” przekazał zamachowcom instrukcje i pożywienie. Kpt. Stanisław Mazur w swojej książce „Wspomnienia z tamtych lat” opisuje akcje likwidacji siatek szpiegowskich, które wywoływały popłoch wśród współpracujących z Niemcami. Bardzo pomocny w tych akcjach był Waclaw Kuliński „Rys”, pełniący rolę wywiadowcy.

24 września 1943 r. „Rys” uczestniczył w akcji odbicia 72 więźniów z biłgorajskiego więzienia przy ul. Zamojskiej. Wśród uwolnionych byli m.in.: prof. Ludwik Uhrlich „Farley” oraz dowódca oddziału AK Bolesław Usow „Koner” - leśniczy z Huty Krzeszowskiej. 20 grudnia 1943 r. „Rys” wziął udział w kolejnej udanej akcji uwolnienia z biłgorajskiego więzienia kurierki inspektora zamojskiego AK - Marii Piaseckiej „Żar” oraz adiutanta komendanta obwodu biłgorajskiego AK - por. Stefana Trusińskiego. Uwolniono wówczas 42 więźniów. Oddział „Corda”, do którego należał „Rys”, był postrachem grasujących po wioskach

band rabusiów. Gajówka „Kociołki” była cały czas punktem kontaktowym dla partyzantów i „skrytką” poszukiwanych przez Gestapo.

„Ryś” ukończył leśną szkołę młodszych dowódców piechoty i mianowany został na stopień kaprała. Oddział „Corda” liczył wtedy 200 partyzantów z Biłgoraja i pobliskich wsi. W bagnistym terenie Uroczysko Starzyzna łatwo było o schorzenia głównie reumatyczne. „Rysia” leczył dr Lucjan Kopeć „Rydwan” w słynnym szpitalu leśnym w Uroczysku Trzepietnik koło Aleksandrowa.

21 czerwca 1944r. rozpoczęła się operacja „Wicher II”. Celem Niemców była likwidacja oddziałów partyzanckich. Zmobilizowali rekordowe siły - 30 tys. żołnierzy - wspierane przez samoloty, czołgi, artylerię. Zgrupowanymi oddziałami AK i BCH liczącymi 1100 partyzantów dowodził mjr Edward Markiewicz „Kalina”. W tej największej w Polsce bitwie partyzanckiej Niemcy otoczyli partyzantów potrójnym pierścieniem w okolicach Uroczyska Maziarze, w rejonie wsi Osuchy, w widłach rzek Tanew i Sopot. W nierównej walce zginęło ok. 400 partyzantów, wielu śmiercią męczeńską. Partyzanci plutonu „Pazura” - 33 żołnierzy, wśród których był Wacław Kuliński „Ryś”, przebijali się w kierunku Smólska Dużego. Niestety wieś była obsadzona przez Niemców, którzy podążali za oddziałem. Ulewa i ciemność sprzyjały partyzantom ukrytym w wykrotach i bagnach. Niemcy przechodzili kilka metrów nad kryjówkami partyzantów. 22 czerwca 1944r. o świcie jeden z kolegów oznajmił: „Niemców nie ma w pobliżu”. Partyzanci plutonu „Pazura” ukrywali się pojedynczo w domach, gdzie kobiety ze Smólska podawały im jedzenie. Niektórzy ukryli się w leśnych schronach oraz w Uroczysku Starzyzna koło Brodziańców, gdzie przetrwali do 26 czerwca. Wyobraźmy sobie ile sił, hartu, opanowania i cierpliwości musieli wykazać Ci ludzie, żeby przeżyć. Zginął dowódca „Cord”, który, jak ocenił go „Ryś”, był dla żołnierzy wzorem odwagi, poświęcenia i troski, jak ojciec. 23 lipca „Ryś” bierze udział w zasadce, którą zorganizował, na cofające się oddziały niemieckie. Zginęło wielu nazistów, zniszczono pojazdy, bez strat własnych. Wacław Kuliński „Ryś” zostaje podchorążym i wchodzi



Śp. Wacław Kuliński „Ryś”

w skład grupy dywersyjnej Eugeniusza Roślana „Sokoła”. Dwukrotnie uczestniczy w akcji na siedzibę biłgorajskiego Urzędu Bezpieczeństwa. „Ryś” zostaje aresztowany, ale udaje mu się zbiec. UB rekwiruje dom i ziemię rodzinną.

W 1947 r. Wacław Kuliński bierze ślub. Wraz z żoną Ireną mają 2 synów i córkę. W latach 1947 - 49 pracuje jako wozak, wożąc drewno z lasu na Różnowce do stacji kolejowej. W okresie od 1950 do 1953r. pracuje w centrali mięsnej (z moim ojcem), a następnie w centrali „Las” i w zakładzie tytoniowym w Biłgoraju. W 1981r. przechodzi na emeryturę.

Wacław Kuliński był wielokrotnie odznaczany: Krzyżem AK w 1984r.; w 1948r. otrzymał czterokrotnie Medal Wojska Polskiego.

W 1990r. otrzymuje Krzyż za Wolność i Niepodległość z Mieczami. W 1995r. Krzyż Partyzancki. W 63. rocznicę bitwy pod Osuchami otrzymał swoje najwyższe odznaczenie nadane przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego - Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Od 1990r. piastował funkcję prezesa Rejonu - Obwodu AK Biłgoraj - Okręg Zamość. W 2004r. rozkazem Ministra Obrony Narodowej zostaje awansowany na stopień majora.

Ten zany człowiek, bohater, patriota zmarł 8 marca 2013r.

W artykule oparłem się na opracowaniu: „Wacław Kuliński bohaterski partyzant oddziału AK „Corda””, Aleksandry Adamowicz i Pawła Kurzyny, rok 2009. ■



Marek Szubiak

pisarski - powieść „Brzezi nadziei”

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut

Niezajomość prawa szkodzi

Ta rzymska premia ma ciągle aktualne znaczenie. Często jesteśmy zaskakiwani biegiem spraw sądowych i administracyjnych, wtedy okazuje się, że nie umiemy postępować przed sądami, administracją publiczną i pracodawcami, nie dysponujemy minimalną wiedzą prawniczą. Podstawowych zasad prawa czy też zarysu prawoznawstwa nie uczy się w szkołach średnich, jedynie studia prawnicze zapewniają profesjonalną wiedzę. Kiedy dotyka nas problem prawny, poszukujemy porad. Jedną z organizacji zajmującej się, nie tylko, poradnictwem jest -

Stowarzyszenie Inicjatyw Samorządowych. (SIS)

Już od 18 lat działa aktywnie na rzecz rozwoju samorządności, budowy społeczeństwa obywatelskiego i państwa prawa. Zakres działań tej organizacji jest bardzo szeroki, w niektórych dziedzinach od regionalnego i krajowego do międzynarodowego.

SIS jest partnerem społecznym dla licznych inicjatyw społecznych i gospodarczych, wspiera rozwój instytucjonalny samorządów w Polsce i innych krajach Europy. Prowadzi dla tych samorządów szkolenia specjalistyczne, wdraża systemy zarządzania jakością ISO i systemy informatyczne usprawniające obsługę mieszkańców. Istotna jest współpraca i wsparcie społeczności lokalnych na terenach wiejskich i w działaniach na rzecz biznesu. To tylko niektóre pola działań SIS. Warto też zwrócić uwagę na skuteczność działania tej organizacji.

To ponad 3000 przeszkolonych osób w kraju i za granicą, 20 zrealizowanych projektów w ramach ZPORR, POKL, POOT, PZZ. Projekty realizuje SIS na terenie całego kraju w tym na zlecenie instytucji państwowych, głównie ministerstw.

Ignorantia iuris nocet

Przed laty, kiedy to „Tanew” była miesięcznikiem samorządowym prowadziłem kolumnę pod wyżej podanym tytułem. Była to namiastka wiedzy z zakresu aktualnego prawa. Obecnie powszechna jest opinia o bardzo znikomej świadomości z zakresu obowiązującego prawa wśród społeczeństwa. Zwykle sięga się po porady prawne w sytuacji tego wymagającej.

Jednym z realizowanych projektów unijnych jest: Mam Prawo

SIS jest liderem w świadczeniu usług z zakresu bezpłatnego poradnictwa prawnego i obywatelskiego na terenie województwa lubelskiego dla mieszkańców 8 powiatów: biłgorajskiego, krasnostawskiego, kraśnickiego, janowskiego, opolskiego, puławskiego, ryckiego i świdnickiego. Celem projektu „Mam Prawo” jest zwiększenie zakresu korzystania z porad prawnych i obywatelskich przez osoby. Których sytuacja materialna lub rodzinna nie pozwala na korzystanie z usług płatnych porad prawnych. Jest też celem, podniesienie świadomości prawnej i obywatelskiej mieszkańców, tak by potrafili w aktywny i skuteczny sposób rozwiązywać swoje problemy.

Działające od maja 2011 biuro projektu Mam Prawo cieszy się ogromną popularnością. W ciągu tych 2 lat wiele instytucji, firm i osób prywatnych przekonało się jak ważną rolę odgrywa bezpłatne poradnictwo prawne i obywatelskie. Projekt zajął I miejsce w konkursie MPiPS oraz został objęty honorowym patronatem

Marszałka Województwa Lubelskiego.

Projekt „Mam Prawo”, jako jedyny w Polsce - oprócz standardowego poradnictwa - zapewnia całodobowy dostęp do specjalistycznych porad w Internecie. Dysponuje unikatowym systemem informatycznym gromadzącym wiedzę o strukturze zapotrzebowania na pomoc prawną oraz pozwalającym na prowadzenie badań zjawisk społecznych na obszarze objętym wsparciem.

W Biłgoraju

Bezpłatne porady prawne i obywatelskie świadczy biuro w lokalu przy ul. Kościuszki 31 od maja 2011 roku. Zakres porad obejmuje: porady standardowe świadczone bezpośrednio na miejscu, porady specjalistyczne z umówionym udziałem prawnika specjalisty zajmującego się określoną dziedziną prawa, porady w mieszkaniu klienta, udzielane w uzasadnionych przypadkach np. choroba, inwalidztwo itp.

O działalności Biura Porad Prawnych w Biłgoraju tak mówi pani Anna Wróbel doradca prawny:



- Biuro nasze funkcjonuje w ramach projektu „Mam Prawo”, tu udzielamy wszystkim zainteresowanym, naszym klientom porad prawnych. Porady nasze są bezpłatne, ponadto kontakty z klientami są objęte tajemnicą zawodową, staramy się, aby klient otrzymał obiektywną, rzetelną i wyczerpującą poradę w oparciu o aktualny stan prawny. W przypadkach szczególnie skomplikowanych spraw lub bardziej zawiłych, korzystamy z pomocy adwokatów, radców prawnych, specjalistów z danej dziedziny prawa w ramach konsultacji czy też bezpośredniego kontaktu prawnika z klientem. Prowadzimy również porady drogą internetową w ramach e-kancelarii. Można przesłać zapytanie prawne i w odpowiedzi w ciągu 3 dni otrzymać od nas odpowiedź. Porady prowadzimy w pełnym zakresie, dotyczą one prawa cywilnego, prawa rodzinnego, prawa spadkowego, prawa administracyjnego, prawa pracy i rzeczowego, gdzie najczęściej chodzi o sprawy majątkowe. Na przykład rozgraniczenia gruntowe, regulacje stanu prawnego, czy sprawy testamentów z prawa spadkowego, itp. Obserwujemy, że klienci starają się na bieżąco regulować swoje stosunki prawne, chociaż zdarzają się i sprawy zaniedbane z zapomnienia lub niewiedzy. W ramach porady informujemy klientów o tym jak postępować, gdzie w swojej sprawie powinni się udać, jak i gdzie uzyskać potrzebne dokumenty i tak krok po kroku sprawa zostaje załatwiona.

Poradnictwo przeradzające się często w edukację prawną i obywatelską, wpływa bardzo pozytywnie na poziom tego rodzaju wiedzy w społeczeństwie, aczkolwiek jest to kropla w morzu potrzeb.

- Klienci nie wykazują podstawowej wiedzy w zakresie poruszania się wśród instytucji sądowych czy administracyjnych, często nie wiedzą, do jakiego urzędu się udać, do kogo się zwrócić w swojej sprawie. Porada w takim przypadku dotyczy informacji o prawach i obowiązkach obywatelskich jak też nadania kierunku postępowania. Nie załatwiamy spraw za klienta, tu potrzebna jest jego aktywność, on staje przed wyborem, on podejmuje decyzje przez to jest bardziej zaangażowany i zorientowany w sprawie - dodaje Anna Wróbel

Spora część społeczeństwa nie dba o usankcjonowanie stanu prawnego swoich spraw, nie korzysta z porad prawnych. Wynika to z niewiedzy, braku środków na porady komercyjne, lub też ze zwykłego niedbalstwa i odkładania spraw do rozwiązywania w przyszłości, na zasadzie; jakoś to będzie. Powoduje to częste komplikacje i zawiłości utrudniające załatwienie sprawy i podrażające koszty postępowania. Warto, dlatego skorzystać z porady i nie dopuszczać do takiego stanu wbrew powiedzeniu: "Mądry Polak po szkodzi".

Obserwuje się tego pierwsze efekty. Dzięki poradnictwu zmniejszyła się ilość spraw, z którymi mieszkańcy zwracają się do urzędów instytucji czy sądów. Obywatel przestaje się już „bać” takich organów państwa, bardziej rozumie język prawa, wielu potrafi, korzystając z wzorów, napisać podanie, pismo do administracji czy nawet pismo procesowe. Biura porad nie konkurują z kancelariami adwokackimi, a raczej należy tu mówić o uzupełnianiu się i współpracy. Doradcy prawni udzielający porad nie są uprawnieni do pełnomocnictwa, czy reprezentacji klientów przed sądami i innymi instytucjami.

Początek i ... koniec edukacji prawnej

Tak ambitnie zamierzony i pożyteczny społecznie, projekt „Mam Prawo” miał swój dobry początek edukacyjny, coraz bardziej aktywnie się rozwija, są wspaniałe perspektywy, jak choćby ta, by poradnictwo bezpłatne rozszerzyć poza Lubelszczyznę - na teren całego kraju, bo idea bezpłatnego poradnictwa ma głęboki sens i jest niezmiernie potrzebna obywatelom. Do chwili obecnej udzielono ponad 70000 porad. Jednak wraz z zakończeniem projektu, którego termin upływa w kwietniu 2014 r., bezpłatne porady wraz z działającymi biurami znikną z mapy naszego województwa. Czy można do tego dopuścić? Odpowiedzi poszukajmy w Stowarzyszeniu, które wręcz apeluje:

- Naszym zdaniem należy uczynić wszystko, aby móc kontynuować niesienie pomocy prawnej wszystkim potrzebującym tego typu wsparcia, w szczególności, że projekt „Mam Prawo” jest realizowany na najbardziej biednych i zapóźnionych

obszarach Polski Wschodniej oraz w powiatach wiejskich. Projekt w dużej mierze oparty jest na dodatkowej pracy społecznej członków i pracowników SIS, angażując o wiele większe zasoby kadrowe, finansowe i organizacyjne niż są one objęte finansowaniem w ramach projektu.

Pomimo to, chcemy nadal kontynuować poradnictwo w jego ramach, dostrzegając w tym szansę na poprawę sytuacji prawnej i życiowej mieszkańców województwa lubelskiego. Dlatego w tym miejscu chcielibyśmy przedstawić Państwu fakty przemawiające za wydłużeniem okresu realizacji projektu „Mam Prawo”. W województwie lubelskim, podobnie jak w całym kraju dostęp do bezpłatnej pomocy prawnej jest mocno ograniczony i jak Państwo wiecie do tej pory rządowi nie udało się stworzyć ustawowych rozwiązań, gwarantujących powszechną i bezpłatną pomoc prawną. A zapotrzebowanie na tego typu usługi jest ogromne. Oczywiście jest bowiem, że przeciętnego mieszkańca województwa lubelskiego nie stać na poradę u zawodowego prawnika w komercyjnej kancelarii prawnej. Dlatego też zgodnie z danymi „Rzeczpospolitej” w ciągu ostatnich 5 lat jedynie 1% Polaków skorzystało z pomocy prawnika. Oznacza to, że aż 99% Polaków pozbawionych jest pomocy prawnej, co w demokratycznym państwie prawa nie powinno mieć miejsca.

Przyszłość bezpłatnego poradnictwa i funkcjonowania biur zależy zarówno od nas jak i od Państwa. Dzięki wsparciu idei bezpłatnego poradnictwa będą Państwo mogli nadal korzystać bezpłatnie z pomocy prawnej i obywatelskiej. Zapraszamy wszystkich do skorzystania z bezpłatnych porad oraz udzielenia nam wsparcia i aprobaty dla naszych działań i dalszego funkcjonowania Bezpłatnych Biur Porad Prawnych i Obywatelskich!

SIS, poza poradnictwem wydaje kwartalnik, który jest dostępny bezpłatnie na terenie powiatów objętych wsparciem, zawiera wiele informacji z zakresu aktualnego stanu prawa oraz odpowiedzi na pytania klientów. Jest też dostępny na stronie: www.mamprawo.eu.

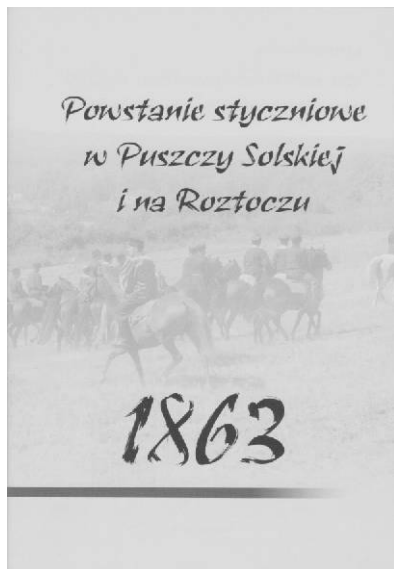
Starożytni Rzymianie mawiali: „Curantes iura iuvant – prawo sprzyja tym, którzy o nie dbają. Warto o tym pamiętać. ■



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

- Marian Kurzyna, Powstanie styczniowe w Puszczy Solskiej i na Roztoczu 1863, Biłgoraj 2013. PTTK oddział w Biłgoraju wydał w związku z przypadającą w tym roku 150. rocznicą wybuchu powstania styczniowego okolicznościową broszurkę o powstaniu w 1863 r. Ta wielokrotnie w tym roku przypomniana i upamiętniana rocznica skłania do refleksji i zgłębiania przebiegu tamtych wydarzeń. Dlatego też tego typu publikacja, o charakterze tak bardzo lokalnym, może z pewnością może w tym pomóc. Wspomniane są tam wydarzenia w Biłgoraju, Józefowie, Hucie Krzeszowskiej, pod Panasówką, Kobyłanką, Borowymi Młynami i inne. Książeczka jest bogato ilustrowana m.in. fotografiami miejsc pamięci narodowej związanych z powstaniem styczniowym w okolicach Biłgoraja.

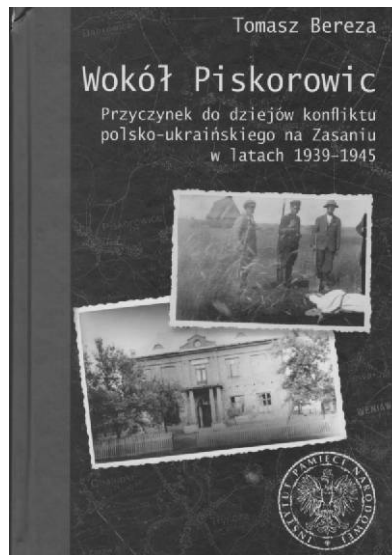


- Lucyna Cabaj, Zwierzyniec i okolice, Zamość 2013. Ostatnio wydany folderek o Zwierzyncu z pięknymi fotografiami Jerzego Cabaja, to niejako kompendium, kwintesencja wiedzy o tej miejscowości i gminie. Broszura przyda się i turyście i każdemu innemu, kto chciałby coś wiedzieć zarówno o historii jak i dniu dzisiejszym Zwierzynca.

Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie ukazały się następujące pozycje o charakterze regionalnym.

- Tomasz Bereza, Wokół Piskorowic. Przyczynek do dziejów konfliktu polsko - ukraińskiego na Zasaniu w latach 1939-1945, Rzeszów 2013. Instytut Pamięci Narodowej oddział w Rzeszowie wydał niezwykle interesującą monografię dla każdego, kto interesuje się historią Biłgoraja i okolic w latach II wojny światowej, chociaż sam tytuł może tu być lekko mylący. Trzeba jednak pamiętać, że Piskorowice, wieś koło Leżajska, w latach II wojny światowej wchodziła administracyjnie w skład powiatu biłgorajskiego, a w 1945 roku doszło tam do wymordowania wielu osób narodowości ukraińskiej. W książce zostało przedstawione szerokie tło historyczne przedstawiające m.in. główne wydarzenia na tym terenie tj. w okolicach Biłgoraja ale także i Jarosławia w latach II wojny światowej a w szczególności stosunki polsko-ukraińskie. Poruszone są tam także tak mało znane sprawy jak działalność policji ukraińskiej i jej posterunki.



- Barbara Nazarewicz, Smaki Ziemi Janowskiej, brak miejsca i roku wydania. To folderek, który można polecić wszystkim, którzy są zainteresowani potrawami opartymi o tradycje dla okolic Janowa Lubelskiego, ale też i Biłgoraja, produkty spożywcze takie jak np. kasza gryczana, ser i żurawina. Na dodatek kulinarne przepisy zawarte w tej broszurce wydają się łatwe w wykonaniu.

- Biłgorajska strefa turystyczna, Biszczka 2012. Książka album wydana w ramach europejskiego projektu zawiera podstawowe informacje gospodarcze ale też i turystyczne (przy czym turystyka jest tu rozumiana jako potencjał poszczególnych gmin poprzez wykazanie zasobów kulturowych, turystycznych i przyrodniczych), o wybranych gminach naszego powiatu: Biszczka, Księżpol, Łukowa, Obsza, Potok Górny.



- Biłgorajskie Widnokreśli nr 2. Almanach, Biłgoraj 2013. Drugi już numer pisma, w którym prezentowane są najnowsze dokonania artystyczne Biłgorajskiej Plejady Literackiej, działającej przy Biłgorajskim Centrum Kultury. W treści dużo poezji i teksty literackie takich znanych i cenionych tutejszych autorów jak: Halina Ewa Olszewska, Iwona Danuta Startek, Ewa Bordzań, Jacek Żybura oraz młodych biłgorajskich pisarzy - uczniów tutejszych szkół: Patrycji Blachy, Anny Zdunek, Klaudii Kalinowskiej, Karoliny Żurek, Piotra Charkota Tomik jest ilustrowany pracami Alicji Kubackiej-Bazan i jej córki Joanny.

Dr Dorota Skakuj

Mało znany przyczynek do dziejów powiatu biłgorajskiego

Niekiedy w literaturze historycznej możemy zauważyć, że do tzw. szeroko rozumianej Chełmszczyzny zalicza się także Biłgoraj i okolice. Warto wiedzieć skąd to się wzięło.

6 lipca (23 czerwca) 1912 roku rosyjska Duma podjęła uchwałę o utworzeniu guberni chełmskiej wydzielonej z części guberni siedleckiej i lubelskiej. Oficjalnie, gubernia chełmska (a więc tym samym i powiaty), rozpoczęła działalność 14.09.1913 roku. Gubernia ta została wydzielona z generałgubernatorstwa warszawskiego, ale wchodziła nadal w skład Królestwa Polskiego. W wyniku tego prawie cały wcześniejszy powiat biłgorajski znalazł się w jej składzie. U podstaw utworzenia guberni leżało przekonanie o zagrożeniu prawosławia tj. znacznym spadku liczby wiernych po wprowadzeniu ukazu carskiego z 1905 r. na mocy którego można było zmienić wyznanie z prawosławnego na katolickie. Utworzenie guberni chełmskiej, nowej jednostki administracyjnej, gdzie ludność prawosławna stanowiłaby większość było więc spowodowane potrzebą przeciwdziałania polonizacji.

W wyniku tego przekształcenia, dokonanego ze względu na rzekomą przewagę ludności ruskiej nad polską oraz polonizacji elementu ruskiego, powiat biłgorajski umniejszony został o kilka gmin uznanych za zamieszkałe w większości przez Polaków - Aleksandrów i Kocudzę oraz części gmin: Huta Krzeszowska, Łukowa, Majdan Sopocki, Puszcza Solska i Sól (przyłączono je do powiatu janowskiego guberni lubelskiej). Natomiast pozostała część wraz z Biłgorajem weszła w skład Chełmszczyzny. Było to o tyle niesprawiedliwe, że w powiecie tylko w trzech gminach - Biszczy, Babicach i Księżpolu ludność prawosławna stanowiła ponad 50% mieszkańców, a w trzech kolejnych Potoku Górnym, Woli Różanieckiej i Krzeszowie ponad 30% mieszkańców.

Nowy powiat biłgorajski był znacznie mniejszy, liczył 1 miasto, 2 osady - Tarnogród i Krzeszów oraz 10 gmin (Babice, Biszcza, Huta Krzeszowska, Księżpol, Krzeszów, Łukowa, Majdan Sopocki, Potok



*Wieś Dyle obecnie - widok z lotu ptaka.
Dawniej wchodziła w skład powiatu biłgorajskiego jako enklawa*

Górny, Puszcza Solska, Sól, Tarnogród i Wola Różaniecka), w nich 101 wsi. W 1913 r. powiat zamieszkiwało 102 382 osoby. Powierzchnia powiatu z niezwykle skomplikowaną linią graniczną wynosiła 877 3/5 wiorst, tj. 998,7 km². W skład powiatu wchodziła też enklawa - wieś Dyle. Nie zachowało się postanowienie, na podstawie którego ustanowiono tę enklawę, być może miała tu miejsce taka sama sytuacja jak przy tworzeniu drugiej enklawy w guberni Radecknicy, którą utworzono na prośbę prawosławnych mieszkańców wsi stanowiących tu większość.

O niezwykle skomplikowanej linii granicznej nowej guberni świadczy nawet ilość słupów granicznych (początkowo kopców ziemnych), których w powiecie trzeba było postawić aż 90. Grunty leżące po obu stronach granicy włączano do guberni chełmskiej.

W nowym, zmniejszonym powiecie ludność prawosławna nadal nie stanowiła większości. Według urzędowych danych z 1914 roku w powiecie język małoruski jako ojczysty podało 39976 osób, polski - 50241, rosyjski - 45, żydowski 13070, inne (np. niemiecki) - 274. Według wyznania: prawosławne 36562, rzymskokatolickie - 53973, mojżeszowe - 13070, luterańskie - 1,

innych nie wymieniono. Uwzględniając więc nawet ewentualne błędy przy zbieraniu danych - ludność polska, katolicka stanowiła nadal większość (przy zastosowaniu obu kryteriów), pomimo wydzielenia z powiatu części gmin ze zdecydowaną przewagą ludności polskiej.

W nowej guberni już w 1913 r. zmieniono nazwy niektórym wsiom, nadając im rosyjskie brzmienie, rzekomo, aby nazwy wsi były pochodnymi od nazwisk mieszkańców, zgodnie z aktami urodzenia i tabelami likwidacyjnymi. I tak np. Króle Stare przemianowano na Koroli Stare, bo mieszkali tu Korolaki, natomiast Króle Nowe miały nazywać się Bariłowka od nazwiska Baryła. Ponadto Przymiarki na Primierki, Plusy na Połosy, Dąbrówka to Dubrawka, Jedlinki - Jeli, Zagródki - Zagrody. W powiecie chciano zmienić w ten sposób 32 nazwy wsi.

Powiat biłgorajski w okres pierwszej wojny światowej wchodził okrojony, włączony do guberni chełmskiej. W zamierzeniach teren guberni chciano całkowicie zrusyfikować. I wojna temu jednak przeszkodziła a Austriacy przywrócili podziały administracyjne sprzed 1912 roku. ■



Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Labędzie Pióro"

Wjechaliśmy w ulicę Tarnogrodzką. Minęliśmy stojącą z lewej strony nowowyzbudowaną cerkiewkę pw. św. Jerzego, lśniąca złożonymi kopułami. Po prawej stronie kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Dalej, stojącą pomiędzy małym placem a niezbyt szeroką ulicą, starą podklasztorną dzwonicę Ojców Franciszkanów. Za dzwonicą witała nas kapliczka ku czci św. Marii Magdaleny, a po prawej stronie klasztor Ojców Franciszkanów, służący dziś do celów mieszkalnych i administracyjnych. Tu mieszkali zakonnicy w latach 1604 - 1863, a dzieje tego zakonu opisano w wielu publikacjach. Za klasztorem, nad rzeką, nowy budynek - to dom księży seniorów, zamieszkały od dwunastu lat.

Przejechaliśmy most na Czarnej Ładzie i jechaliśmy dalej asfaltową szosą. Mijaliśmy domy wiosek, zagajniki drzew, łąny opustoszałych pól i łąk, porośnię w wielu miejscach karłowatymi drzewkami i krzewami. Nie spostrzegliśmy ani pasących się krów, ani domowego ptactwa w obejściach gospodarskich. Nie spostrzegliśmy ściernisk, ani rosnących kartofli. Mijały nas sznury samochodów. Przejechaliśmy most na rzece Tanew i w krótkim czasie wjechaliśmy do Tarnobrodu. Zatrzymaliśmy się w centrum miasta. Dziś nie przypomina mi miasta z lat trzydziestych ubiegłego wieku z żydowskimi sklepikami i słynnymi odpustami. Nie to miasto z lat sześćdziesiątych i nie to z przełomu wieków. Dom Handlowy pełen towaru, Dom Kultury jakby zmieniony, w parku, wśród młodych drzew i kwiatów, pomnik papieża Jana Pawła II. Odnowione kamieniczki, nowoczesny sklepik z pieczywem i ciastami, w którym można zjeść lody i napić się kawy. W tym samym pałacyku Urząd Miejski.

Na wzniesieniu, w pobliżu Domu Handlowego kościół pw. Przemienienia Pańskiego. To tu, z tego kościoła, w 1994 roku zostały skradzione dwa cenne obrazy weneckiego malarza

Krótką wycieczka

Było letnie popołudnie tego roku. Wyjechaliśmy z domu samochodem w rodzinnym gronie. Przejechaliśmy szybko ulicę Wiejską i wjechaliśmy w ulicę Tadeusza Kościuszki. Skierowaliśmy się na południe. Tu nieco zwolniliśmy, gdyż przed „krzyżówką” robotnicy pracowali przy budowie ronda i układaniu nowych chodników. Roboty przeprowadzono w ramach modernizacji ulic miasta Biłgoraja.



Zespół Szkół Rolniczych w Różaniec

Tintoretta, żyjącego w latach 1518-1594. Przedstawiały św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelistę. Na szczęście odnalazły się. Po renowacji wróciły na swoje miejsce w świątyni w lipcu 2012 roku. Obrazy te jak podają kroniki zostały staraniem hetmana Jana Zamojskiego zamówione w 1599 roku dla Kolegiaty Zamojskiej. Do Zamościa sprowadzone w 1604 roku. Do Tarnobrodu zostały przewiezione w 1783 roku, dzięki staraniom ówczesnego proboszcza i zamieszczone w kościele Przemienienia Pańskiego.

Właśnie w Tarnobrodzie jest stara budowla zabytkowa, obecnie jednak zmodernizowana - to szpital. To tu, w tej starej części budowli zebrali się konfederaci w 1715 roku, by obradować. Przewodniczył im marszałek Stanisław Ledóchowski. Wyjeżdżając z miasta, objechaliśmy wysokie ukwiecone rondo. Minęliśmy znajdujący się za miastem żydowski kirkut, jechaliśmy w stronę wschodu. Tu znów ta sama zieleń pól i łąk. W wioskach zaś nowoczesne domy, tylko miejscami jeszcze zwykła drewniana chata. Po drodze mijaliśmy liczne opuszczone bocianie

gniazda. Dojechaliśmy do wsi Różaniec. Zatrzymaliśmy się przed szkołą rolniczą obecnie zwaną Zespołem Szkół Rolniczych. Nowy gmach szkoły został wybudowany w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Otoczony jest drzewami, w pobliżu budynki inwentarskie, za zabudowaniami rozciągały się łąki i pola, a na nich rosnący tytoń. Z lewej strony drogi murowany kościółek. Z tym miejscem wiąże się ciekawa historia:

Tu stał kiedyś dworek. Drewniany długi, z gankiem, otoczony winoroślą. Z jednej strony ogród, w nim alejki wysadzone różami; z drugiej strony park różnych drzew: dęby, lipy, jesiony. Przy szerokiej drodze prowadzącej do dworku rosły kasztanowce. Poza dworkiem zabudowania gospodarze i czworaki.

Tuż przed I wojną światową pani Genowefa Hajkiewicz, z domu Wysocka, była bezdzietną wdową, pozostała właścicielką tego dworku. Pochodziła z sąsiedniego dworu z Korchowa, z wykształcenia nauczycielka. To z tego dworku, gdy wybuchła I wojna światowa wyjechał zarządca Feliks Kudleński wraz z wnuczkami: Felicją, Władysławą

i Stanisławą. Wcześniej pochował swoją żonę Marię i córkę Stanisławę, po zamęściu Bojarską. Spoczywają na cmentarzu w Tarnogrodzie. Uciekali nie tylko oni, furmanką konną na wschód, by po różnych tarapatach, straceni dobytku i koni dotrzeć do Samary, miasta leżącego nad Wołgą. Właścicielka dworku, pani Genowefa Hajkiewicz też wyjechała wraz z wojskiem rosyjskim, które opuszczały tereny Różańca. Jechała w głąb Rosji, aby przeżyć tam czas wojny, rewolucji i niewoli. By wrócić po wojnie do swych włości, z poznanym tam przez nią Ferdynandem Jagowd lekarzem. Ich ślub odbył się w Tarnogrodzie. I tak to w dwudziestolecie międzywojennym czas upływa jej na pracy w majątku kierowanym przez nowego zarządcę, w szkolnictwie. Przeżyła też śmierć męża, który pracował w szpitalu w Tarnogrodzie. W czasie II wojny światowej straciła również syna i została wywieziona do sowieckiej niewoli. Wróciła stamtąd, ale już nie do swego majątku. Władze Polski Ludowej usunęły Genowefę Jagowdową z jej posiadłości. Zamieszkała w Tarnogrodzie, by po latach wyjechać do córki do Puław. Z kolei rządcą Feliks Kudleński zmarł w Sa-

z Bojarskich Jakubowiczowej, Anną Jakubowiczówną. Oboje są lekarzami medycyny w Lublinie.

Po krótkim spacerze przy szkolnym parku wyjechaliśmy z Różańca i pojechaliśmy do Łukowej. Ludność tej miejscowości doświadczyła wiele cierpień w latach niemieckiej okupacji. Dziś Łukowa to bogata wieś słynąca z uprawy tytoniu. Zatrzymaliśmy się przy łukowskim cmentarzu. Zapaliliśmy lampkę na mogile naszej krewnej Marianny Skubińskiej zginęłą zastrzelona przez Niemców. Naszym celem było odwiedzenie cmentarza poległych partyzantów w bitwie pod Osuchami. Teren z ich mogiłą jest ogrodzony, główna brama była zamknięta. Weszliśmy boczną furtką. Na pomniku leżały jeszcze wieńce i zwiędłe kwiaty, wypalone lampki. W równych szeregach na mogiłach krótkie ciemne metalowe krzyże z tabliczkami, nazwiskami, na wielu napis: „Żołnierz nieznan”. Pomodliliśmy się za wszystkich spoczywających tu partyzantów i w milczeniu opuściliśmy cmentarz. Na pomnik i krzyże padały promienie zachodzącego słońca. Do domu wracaliśmy zadumani. ■



Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Tarnogrodzie

marze, podobnie jak jego wnuczka Władysława. Do kraju powróciły Felicja i Stanisława. Felicja ukończyła studia, uczyła w Szkole Ekonomicznej Vetterów w Lublinie. Jak to życie potrafi niekiedy zaskakiwać... I oto wnuczek mój, Tomasz, ożenił się w roku 1997 z wnuczką Felicji



Było...

Powiatowy Dzień Twórcy Kultury

Powiatowy Dzień Twórcy Kultury odbył się w środę 30 października 2013r. w Młodzieżowym Domu Kultury w Biłgoraju. Starosta Biłgorajski Marian Tokarski, wicestarosta Stanisław Schodziński oraz przewodniczący komisji oświaty Rady Powiatu Adam Olszta, wręczyli statuetki i upominki pięćdziesięciu wyróżniającym się twórcom kultury z terenu Powiatu Biłgorajskiego.

Droga za 2,4 mln zł

Przebudowano łącznie 7,6 km drogi powiatowej przebiegającej przez gminy: Frampol, Goraj i Turobin. Inwestycja powstała dzięki porozumieniu i wspólnemu finansowaniu przez samorządy: Powiatu Biłgorajskiego oraz gmin Frampol, Goraj i Turobin. Część środków samorząd powiatowy pozyskał z Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych. Ciąg drogowy przebiega przez miejscowości: Gródki, Gilów, Hosznia Abramowska i Hosznia Ordynacka, Teodorówka i Radzięcin.

Budowlanka po remoncie

Dnia 30 września 2013 roku zakończono inwestycję Termomodernizacja obiektów Zespołu Szkół Budowlanych i Ogólnokształcących w Biłgoraju z lokalizacją przy ulicy Cegielnianej 24 w Biłgoraju. Nakładem Powiatu Biłgorajskiego przy współudziale Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska dokonano gruntownej termomodernizacji obiektów szkolnych, polegającej na wymianie instalacji centralnego ogrzewania, dociepleniu ścian zewnętrznych, wymianie okien w budynku dydaktycznym, hali sportowej oraz na krytej pływalni. Ponadto budynek dydaktyczny oraz hala basenowa zyskały nowe dachy. Koszt wykonania robót w obiektach szkoły zamknął się kwotą blisko 2 milionów złotych.

Dzięki termomodernizacji objekty szkolne oprócz walorów technicznych zyskały również na wyglądzie zewnętrznym. Nowe dachy, piękne elewacje, nowe błyszczące okna, alejki i opaski wokół budynków to widok, jakiego w szkole dawno nie było.

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego.

Autor wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Taki ustalił się model idealny. Rzadko staje się rzeczywistością, raz przeszkodzi pilna robota, w innym roku choroba, albo obowiązki opiekuńcze. Czasem burzą plany obowiązki towarzyskie, obietnica pojedziemy razem. Tak się właśnie spiętrzyło, zawirowało w tym roku. Praca. Choroba. Jeziora na Kaszubach, bo obiecały. Wydawało się - zdradę góry. Zaniedbam ścieżki wschodnie Polski dla Romantyków. W ostatniej dekadzie października otworzyło się okienko. Przyjaciele z Wrocławia powiedzieli - jedziemy do Czech, w Jeseniki, jedziemy na Pradziada. Babie lato wybuchło właśnie ciepłem nadzwyczajnym, przyjaznym niebem. Nie dało się odmówić, rowerem do Horyńca za rok, teraz góry. Dobry zespół - wrocławski naukowiec informatyk - ze swą córką historyczką i my dwoje: pisarz, malarka.

Pradziad okazał się brzydki. Rozłożyły łasy wierzchołek znieważony potężną wieżą telekomunikacyjną. Za to dokoła góry piękności zawrotnej - połączenie ciemnego świerka, obok pasma i zbocza rozświetlone złotem, żółcią, czerwienią liściastego lasu. Najpierw przestrzeń rozległych widoków - na dalekie doliny, dalsze łańcuchy wzgórz za nimi, te same kolory tylko rozbełtane mgłą oddalenia, opalizujące. Potem zejście w wąwóz szumiący potokiem. Tam jarzębiny już bez jednego listka, z chmurami czerwonych jagód, głogi o ton ciemniejsze.

Spod Pradziada w dół prowadził nas czworo szlak turystyczny wytyczony wzdłuż wodospadów Białej Opawy, w głębokim kanionie. Strome ścieżki, drewniane mostki, kondygnacje schodów ze świerkowych

CYWILIZACJA ZRZUCA SKÓRĘ

Przywykłem do tego, że wakacje to życie podwójne. Bierze się rower i jedzie gdzieś w stronę wschodniej granicy. A wieczorem pilnie śledzi się, jaka pogoda jutro. I najważniejsze jaka jutro pogoda w górach. Tam biegnie tęsknota. Albo jedzie się na Podhale czy w Góry Izerskie, w Beskid Wyspowy czy w okolice Żywca, aby tam spotkanym ludziom opowiadać jakie to trasy rowerowe są w Lubelskim czy na przedgórzu Bieszczad, a jakie jeszcze mogłyby być. To temat miły sercu i bez końca.

okrągłaków, mokre od wodnych rozbrzydów drabiny, nawet ścianka skalna z kilkumetrowym łańcuchem. Dziwił nas tłok ludzi na tym nie najłatwiejszym, na kilka godzin obliczonym przejściu. Tłumy, przeważnie idące w górę, na Pradziada. Czesi i sporo Polaków także z Wrocławia można podjechać w cztery godziny. Grupki i pary, młodzież i siwe głowy. Rodziny z dziećmi, nawet ledwie chodzącymi maluchami. Psy, pieski, psiny nierasowe i modne buldogi. Jak z tym na drabinach, łańcuchach?

Radzili sobie. Przygotowani - buty dobre, plecaki na miarę szlaku, wiatrówki. Uprzejmi, cierpliwie ustępujący sobie drogi, podający rękę w trudnych miejscach. Zaraz, zaraz, dlaczego ich tyle, czego szukają?

Po wędrowce zasiedliśmy gdzieś do zupy czosnkowej, do knedlików z gulaszem i znowu potknęliśmy się o pytanie dokąd to szli starsi i młodszy z dziećmi, psami. Dlaczego tak tłumnie?

Może w poszukiwaniu dotyku, wysiłku, oddechu, dalekiego widoku, ludzkiego spotkania? Może w ucieczce od ekranu telewizora i komputera, od światła na ekranie udającego tylko rzeczywistość? Może doliną Białej Opawy uciekaliśmy od wirtualu aby odzyskać zagubioną rzeczywistość. Tu woda była mokra i zimna, skała pod butem śliska, łańcuch twardy i zdradliwie rozbujany. Kiedy schyliłeś się po jarzębinowy koralik, palcami czułeś jego krągłość.

Szliśmy w tłumie, zapewne pogoda jesienna i czas wolny wypędziły innych jeszcze tysiące w dobrych butach, z dziećmi, psami i aparatami foto na ścieżki polskich i czeskich gór?

Następnego dnia chcieliśmy się



Św Paweł wspiera ambonę

napić kawy w Brannej, ale zamknięte było wszystko. Po sezonie. Tylko w pół drogi między ratuszem z wysmukłą wieżą a barokowym kościołem pod wezwaniem św. Michała, tuż przy figurze Piety, była kawiarnia - cukiernia. Zamknięta, ale z wywieśzką, że jak się wejdzie w bramę obok, można kupić rurki z kremem. Kupiliśmy i zjedliśmy myśląc o porannej kawie. Tą dopadliśmy w Jeseniku i pijąc znowu wracaliśmy do rozmowy. - Branna, Jesenik, śliczne stare miasteczka, czyste i nieco sensne w niedzielnym poranku. A my znowu z pytaniem dokąd te tłumy w górach, przed czym uciekają, czego im brak?

A nie jest tak, że widzimy tłumy, a liczniejsi, młodszy zostali z nosami przy ekranach? I to ich będzie przybywać?

Liberalne przyzwolenie w przestrzeni obyczajowości i lawinowy postęp technologii stwarzają warunki dla wielkiej migracji. Duża część ludzkości może przeprowadzać się

w świat wirtualny i to tam właśnie „być sobą”, wynurzając się w rzeczywistość tylko sporadycznie i z niechęcią. Oni pod Pradziada nie pójdą. Mają Himalaje na ekranie.

Taka przeprowadzka w virtual reality może się okazać, w skali masowej, niby praktycznym rozwiązaniem. Da migrującym powszechnie dostępny sposób do zrealizowania wizji życia rozumianego jako dążenie jednostki do szczęścia - byle tylko pojmować szczęście jako dużą dawkę przyjemności. Akceptacja przyjemności wirtualnej dotyczy zwłaszcza mężczyzn, bo kobiety zdają się tu odznaczać większą odpornością. W gruncie rzeczy, ludzkość posunęła się już daleko na tej drodze czyż nie jest tak, że w ostatnich dekadach postęp techniczny skoncentrował się głównie na oferowaniu rozrywki kanapowej: audio-video, piloty na podczerwień i kino domowe? Szacuje się, jak doniosła ostatnio prasa, że przeciętny amerykański sześćdziesięciolatek zdążył już spędzić dziesięć lat życia przed telewizorem. Telewizory wyszły z domów i idą za człowiekiem w każdej czeskiej i polskiej knajpie są po dwa, po trzy czasem. Są



Branna Pietà

w samolotach i autobusach, a internetowo dostępne filmy pojawiają się na tabletach, i-podach i ekranikach telefonów. Wirtualny świat uwodzi swoimi wizjami, obietnicą wiecznej nowości, wiecznej młodości także, walczy o spojrzenie, o uwagę.

Świat realny uwodzi prawdą swojego przemijania. W Brannej trudno nam było rozstać się z Pietą ustawioną na kolumnie między

kościółem Świętego Michała Archanioła a witryną tej kawiarni, gdzie oferowano rurki z kremem w bramie. Siedemnastowieczne postacie zostały tak oszlifowane, skorodowane przez stulecia górskich niepogod, że osiągnęły lapidarność i surowość romańskiej rzeźby. I tym dziwniejsze wrażenie robiło emaliowane popękane serce Matki przebite zardzewiałym żelaznym mieczem. Na promieniach aureoli Syna ocalało trochę pozłotki.

W tych czeskich, polskich, śląskich miasteczkach rozmawialiśmy dalej o przyszłości cywilizacji i o jej przemijaniu. Co krok odnowione pieczołowicie zabytki, zaraz dalej świecące stałą i szkłem nowe budynki. Obok ruiny, czasem jeszcze zamieszkałe. Śliczne skwery z kwiatami jesieni i śmietniska. Dziury czarne okna zabite i nowe domy, umiowanie i odnawianie, cywilizacja zrzucająca skórę. Jeseník, Szumperk, Louczna nad Desnou, Jawornik, Paczków, Ziębice, Henryków. U cystersów w Henrykowie zawalił się kawał brukowanej kocimi łbami jezdni. I nie wiesz - wczoraj się zawalił do fosy czy trzysta lat temu? Ale uważaj, zawalił się prawdziwie.

Mówili nam w lesie pod Pradziadem uratowaliśmy świerk jesenicki, a ginął. Recepta okazała się prosta trzeba było przestać sprzątać z lasu zwalone pnie. Ten świerk, aby rosnąć, musi żywić się próchnem swoich poprzedników. Czy nasza cywilizacja to potrafi? Łatamy zabytki, otwieramy muzea. A jednocześnie przestajemy się rozmnażać, rozrywają się ogniwa pokoleń, milknie narracja rodzinnej sagi, synowie nie chcą bibliotek ojców, bo wszystko jest w guglach i wikipediach, wnuczki nie chcą słuchać babcinych opowiadań, bo nie takie historie mają na fejsbuku.

Jak my tu jeszcze jesteśmy w Europie? Polacy, Czesi, Słowacy, Niemcy, Austriacy i Węgrzy? Czy utrzymamy swoją obecność? Mamy technologię, kulturę, obronność, ale co z tego, gdy słabnie biologiczne trwanie?

Związki oparte na emocjach i cnotach obywatelskich, związki typu plemiennego, zostają zastąpione przez procedury, przepisy, sankcję prawną.

Pisarz, to ja jestem tym pisarzem, tłumaczy profesorowi od komputerów, jego córce historyczce, swojej żonie malarce co to jest leniwość

kulturowe. Czy jest coś takiego? Co to? Prosta niechęć do podjęcia tradycji? Niechęć do wejścia w przestrzeń Obcego? Pycha? Lęk? Pesymizm że nic z tego nie będzie?

I to w cywilizacji, w której kobiety są źle kochane - bo tyle mają konkurencji - już nie one, a przedmioty i procedury dają mózgowi enzym zadowolenia. Piękne samochody, szybkie komputery, wygrane mecze, wygrane wybory - jak łatwo to kochać. A szerzy się też przyjemność jeszcze łatwiejsza od posiadania przedmiotów - narkotyki, dopalacze, alkohol.

I to w cywilizacji, w której twardość, siła fizyczna, gotowość do ryzyka, metafizyczny zamysł, kombinatoryka myślenia mężczyzn to już kobietom niepotrzebne - cywilizacja daje im bezpieczeństwo i wygodę. Więc może jest i leniwość demograficzna, tłumna ucieczka z okopów, dezercja od ojcostwa i macierzyństwa. W tych właśnie okolicach Europy, gdzie w późnym średniowieczu budowano twierdze, fortyfikowano klasztory i kościoły. Bo tu przed zwycięstwem wiedeńskim Jana Trzeciego Sobieskiego była pewność, że Islam otomańskiego imperium dojdzie do Czech i Niemiec. Wtedy nie doszedł, a dziś?

W tych właśnie okolicach Europy rodzi się najmniej dzieci. Tu małodzieńta cywilizacja Zachodu otwiera się teraz, po trzystu latach na nadejście Islamu. Dopytujemy się czy Ameryka osłoni nas tarczą antyrakietową. Czy będzie kogo osłaniać? Po co komu rakiety, płyną łodzie z imigrantami, jadą uchodźcy, a my zbudowaliśmy łuk triumfalny praw człowieka i żadną tarczą tej bramy się nie zatka.

Wracamy do Wrocławia nie gadani do końca, z pamięcią zachwyty nad tym jesenickim krajem, nad kolorami i pogodą, nad zamkami, kościołami, rzeźbami barokowymi. Odpędzamy złe myśli, mroczne prognozy. Jest jakaś siła w tym pięknie, jest jakaś nadzieja w tym, że czujemy harmonię między tym pięknem a naszym życiem i myśleniem. Póki tu jesteśmy u siebie, narody po przejściach, ludzie na wspólnych ścieżkach. ■

Stanisława Dzikoń



czynnych Ziemi Biłgorajskiej.

Kierownik Powiatowego Ośrodka Informacji Turystycznej w Biłgoraju, pasjonatka, regionalistka, organizatorka rajdów pieszych i rowerowych, promotorka walorów turystycznych Ziemi Biłgorajskiej.

Dzień ten jest nie tylko świętem turystów, ludzi ciekawych świata, poszukujących wypoczynku. Jest to również dzień ludzi aktywnych, a także ludzi, którzy zajmują się turystyką w ramach działalności samorządowej, gospodarczej lub społecznej, pracowników związanych z branżą turystyczną. Z tej okazji Starostwo Powiatowe w Biłgoraju we współpracy z oddziałem Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego w Biłgoraju zorganizowało w dniu 12 października powiatowe obchody Światowego Dnia Turystyki.

Obchody rozpoczęła wycieczka szkoleniowa, autokarowo - piesza na trasie: Biłgoraj - Górecko Kościelne - Józefów - Łukowa - las Kobylanka - Zwierzyniec - wzgórze Polak - Huta Krzeszowska - Banachy - Tarnogród - Bukowina - Biłgoraj, która przebiegała pod hasłem: „Powstanie Styczniowe w Puszczy Solskiej i na Rostoczu”. Uczestnicy odwiedzili pomniki na miejscach bitew i potyczek powstańczych, które rozgrywały się na dawnym terenie przygranicznym zaborów austriackiego i rosyjskiego. Celem wycieczki było poznanie historii powstańczych bi-

Powiatowe obchody Światowego Dnia Turystyki

Światowy Dzień Turystyki to święto turystyki obchodzone corocznie 27 września od 1979 roku, ustanowione przez organizację branżową, jaką jest Światowa Organizacja Turystyki (UNWTO), do której Polska należy od 1975 roku. Celem tego dnia jest podniesienie świadomości na temat roli, jaką odgrywa turystyka w ramach społeczności międzynarodowej i pokazania, jak wpływa na społeczne, kulturowe, polityczne i ekonomiczne wartości na całym świecie.



Krzyż symbolizujący miejsce śmierci poety Mieczysława Romanowskiego

te i potyczek na Ziemi Biłgorajskiej oraz uczczenie pamięci uczestników Powstania Styczniowego z 1863 roku w 150 rocznicę jego wybuchu - największego w Europie XIX wieku zrywu narodowowyzwoleńczego.

W drugiej części odbyły się warsztaty krajoznawcze w Bukowinie, w gospodarstwie agroturystycznym „Kary - Mustang” Jana Bartosiewicza. Wiceprzewodniczący Rady Po-

wiatu i Prezes oddziału PTTK w Biłgoraju Marian Kurzyński wraz z wicestarostą Stanisławem Schodzińskim wręczyli ponad 30 wyróżnień dla przewodników, przodowników i najbardziej aktywnych działaczy turystycznych powiatu biłgorajskiego. Wszyscy uczestnicy otrzymali folder: „Powstanie Styczniowe w Puszczy Solskiej i na Rostoczu”

Lokalne obchody Dnia Turystyki były okazją do wspólnego spotkania grona osób zajmujących się turystyką i jej popularyzacją.

Imprezę dofinansowano ze środków Starostwa Powiatowego w Biłgoraju, Urzędu Marszałkowskiego | w Lublinie, Zarządu Głównego PTTK w Warszawie oraz ze środków Programu „Działaj Lokalnie VIII” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Fundację Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej, Gminę Miasto Biłgoraj, Gminę Biłgoraj i Gminę Zwierzyniec. ■



Uczestnicy konferencji przy pomniku w lesie Kobylanka

Ich poezja

W tym roku ukazał się drugi numer „Biłgorajskich Widnokręgów”, almanachu wydawanego przez Biłgorajską Plejadę Literacką i Biłgorajskie Centrum Kultury. Znalazły się w nim m. in. opowiadania i wiersze uczniów biłgorajskich szkół. Niektóre z tych utworów były nagradzane w konkursach literackich. W tym numerze „Tanwi” prezentujemy wybrane wiersze.

Patrycja Blacha

LO im ONZ w Biłgoraju

Naparstek

Nakładam posrebrzany naparstek
na mój mały palec
i szyję, zwinnie igłę przeciągam
z nitką rozpoczynam jej taniec
Zatańcz razem ze mną, ale nie ukłuj
Mam naparstek, pamiętaj

Porusz zieloną gałęzią, moje drzewo
Szepcz pod oknem śpiewnie
i choć wiem, że nie mówisz
odezwij się czasem, zrób wyjątek
Podzielę się mym naparstkiem

Nie uschnij, nie opuść gałęzi, nie powal się na ziemię
ale trwaj pewnie
trwaj dla mnie



Piotr Charkot

LO im ONZ w Biłgoraju

Gdy stoisz tak...

Gdy stoisz tak u brzegu, niktąca
Jak umierającego pieśń, blada
Tak cicha na mój świat, co postradał
Barwy, u stóp Twych odbitego słońca.

Gdy patrzysz w wody odmęt zimnej
Płynącej jak z serca krew, przyśniona
Snem czerwienią, co przez palce sączona
Rzeźbi Cię, w pamięci prawdziwej a mylnej.

Nie wierze już w wiarę, choć zaczęła
Wszystko. Nie wierzę, że popiołów wstanie
Zapach i kształt, wplecione w poznanie.

Gdy będziesz tak u brzegu kiedyś milczała,
Niech niesie Ci woda pamięcią przekłętą
Ja Ciebie zachowam, Ty o mnie pamiętaj...

Joanna Liszka



Anna Zdunek

ZSBiO w Biłgoraju

Biblia

Przechodzę przez wrota tajemnicy
Idę
Do Edenu
Ewa częstuje wszystkich
Szkarłatnymi jabłkami
Ulegliśmy pokusie

Idzie Abraham z pierworodnym
Niepewny przyszłości
Wiara jego przewodnikiem

Spotykam Hioba
Wołam do niego Rabbi
Szczęśliwy w dostatku i niedostatku

Obmywam swą duszę
Z grzechu lenistwa i plugastw
W krwi Baranka
i Łzach niewiast
słonych jak żona Lota

Zasypiam w cieniu drzewa oliwnego....

Nagle
Budzę się
Z twarzą wtuloną
W miękkie wersety Psalmów



Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor
licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

Szara godzina

Kiedy przychodzi Szara godzina
Tak dobrze twoją rękę potrzymać

Jak dobrze stanąć z tobą przy oknie
Popatrz: Jak wrona na deszczu moknie

Jej też nie wyszło, nam nie wychodzi
Ale wciąż myślę Szczęście nadchodzi

Już idzie do nas. Jedzie tramwajem
Tylko tramwaje ciągle przystają

Słyszę, już puka. Otwieram drzwi
Na pewno szczęście. Czy do nas, czy?

Nie ma nikogo. Cóż moja droga
Szara godzina, trzeba się trzymać
Za oknem moknie wrona nieboga
Gdzie moje szczęście? Że stoisz obok.

**Znów dzień zaginął**

Znów dzień zaginął. Coraz mniej
Jest dni które za mną poszły na wyprawy
Mapy były takie ciekawe
I sztandary sławy aż hej.

A teraz konie bardzo ochwacone
Piechota też z ukosa stąpa bo jest bosa
Może zawrócić. Lecz w jaką stronę?

Zanim wyginie resztką szwadronów
Zanim po bitwie wśród krwawej rosy
Zbudzi się żołnierz naszych dni ostatni
I pod niebem krzyknie suchym głosem

A potem coś w nim się zatnie.

**Kiedy radość...**

Kiedy radość - przy stole, tylu nas aż za dość
Kiedy zdrada choć w strachu, też wypada być
Zjadane jest nad ranem Ostatnie śniadanie
Jest Obiad ostatni, Ostatnia Wieczera
Siedzisz choć chciałbyś pod stołem się skryć

Bardzo ostrożnie musisz się przymierzać
Do tej chwili
Gdy przemkniesz się na stronę ciemną
A przyjaciele którzy rąk twych dotykają
Mają w sercu krew ludzką. Ty, wody podziemne

Oni nie czują tego, jeszcze nie poznają
I kto wie nawet czy sam Bóg to wie?
Zawrócić jeszcze możesz nim spełniło się
Do ciepła pod sercem zwykłego oddechu
Zatrzymać strasznych słów echo

Co się jeszcze nie powiedziały
A zdrady pocałunki nie pocałowały
Jeszcze nie narodziły. Albo są tak małe
Takie niemowlęce, że nic się więcej
Ponad cień myśli nie stało

Siedzisz, myślisz nad ranem, nad Ostatnim Śniadaniem
Nad Ostatnim Obiadem, Ostatnią Wieczera
Tępo patrzysz w talerze.

**To nie jest kraj...**

To nie jest kraj dla starych ludzi
Ale nie ma jak odejść. Nie warto się hodzić
Choć dawno złożyliśmy wniosek Pozwolenia
Jak nie ma tak nie ma

Urzędy zapchane
Kolejki wyczekane. Wszyscy się zmniejszyli
Od długiego stania choć stoją gdzie byli

Głowa zapomniała, nie pamięta ciało
Lecz pamiętanie stania w stopach nam zostało

One ciągle w czekaniu. Co rano spuchnięte
Bardziej powykręcane oglądamy z lękiem



Jesień z Muzyką i Słowem na Kresach

sala widowiskowa BCK 10 listopada
Koncert "Bukiet Polski"



Kabaret "Ciach"

sala widowiskowa BCK 9 listopada



NOWA OFERTA BCK

zapisy_bck@lbl.pl

pok. 228

